



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 3 (637)

ROK XIV

16 STYCZNIĄ 1980 R.

CENA 4 ZŁ

Przedstawiamy
delegatów
na VIII Zjazd
PZPR
str. 2

Pomyślny start
do realizacji
tegorocznych
zadań
str. 4

„ZATRZYMAĆ
BEZDOMNEGO
WĘDROWCA”
str. 13

Stały felieton
„ZZA KRATEK”
pt.
„TANIEC”
str. 13

„ORZEŁ
PRZEWORSKI
— PRZEZWYCIĘŻYĆ
KRYZYS”
str. 15

Nowa rubryka
„GALERIA
TALENTÓW”
str. 15



W lubaczowskiej placówce „Polmozbytu” (na temat tego przedsiębiorstwa piszemy na stronie 5).

Fot. R. PAWŁOWSKI

DELEGACI NA VIII ZJAZD POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



STEFANIA KOS — jest monterem w przemysłowej „Faninie”. Zakładzie nr 8 Fabryki Pras Automacyjnych „Ponar-Plasomat”. Jest mocno związana z fabryką, w której pracuje już 20 lat. W tym czasie dała się poznać jako człowiek sumienny i rzetelny, dający innym dobry przykład. Sporo czasu poświęca też pracy społecznej, będąc m.in. mężem zastępcą na swoim wydziale. W jej klas-

dy poszła córka, która także pracuje w „Faninie”, w biurze produkcji.

Stefania Kos rozpoczynała swą działalność społeczno-polityczną w roku 1950, w Związku Młodzieży Polskiej. Od 1963 roku należy do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Była członkiem Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR, a obecnie — od trzech kadencji — jest członkiem KW PZPR.

— Na VIII Zjeździe partii zamierzam poruszyć najistotniejsze problemy, dotyczące polskiej rodziny. Dobrze znam kłopoty i trudności występujące jeszcze w niektórych dziedzinach, ale wiem również, że pokonanie ich zależy od wysiłku nas wszystkich, od poprawy dyscypliny i organizacji pracy. Można to uczynić na każdym stanowisku... W Wytęczyńskich na VIII Zjazd mówi się o działaniu zmierzającym do zapewnienia samodzielnego mieszkania dla każdej rodziny. To bardzo ważna sprawa, o podstawowym znaczeniu, szczególnie dla młodych małżeństw. Osiągnęliśmy w tej dziedzinie duży postęp. Świadczą o tym nowe osiedla mieszkaniowe w Przemysku, województwie i całym kraju. Potrzeby są jednak znacznie większe i dlatego słusznie podnosi się konieczność rozwijania budownictwa...



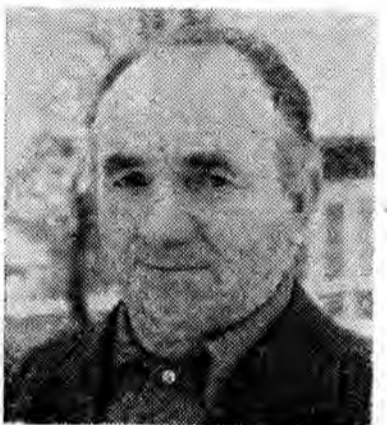
CZESŁAWA MAŃKIEWICZ przybyła do Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Jarlan” — podobnie, jak wiele innych dziewcząt — bezpośrednio po ukończeniu Technikum Włókienniczego w Krośnie. Po odbyciu niezbędnego stażu, dzięki dobrym wynikom w pracy oraz dużej aktywności społecznej, została brygadystką na wydziale konfekcji. Spełniała tę funkcję przez 3 lata. W październiku ub. roku wybrano ją na przewodniczącą Zarządu Zakładowego ZSMP. W partii od 1976 roku, członek Egzekutywy KZ i KM PZPR,

radna Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu.

— VIII Zjazd będzie okazją do wielu podsumowań. Cieszę się, że nasze dotychczasowe dokonania skłaniają raczej do optymistycznych refleksji...

„Jarlan” jest zakładem młodym i nowoczesnym. Produkowane wyroby mają coraz to lepszy standard, stają się, przez to bardziej atrakcyjne i poszukiwane. Ale chciałabym zwrócić szczególną uwagę na fakt dobrego rozwiązania spraw socjalnych, bez których nie sposób mówić o dobrym funkcjonowaniu przedsiębiorstwa. Mamy do dyspozycji dwa ośrodki wypoczynkowe w Radawie i Lipniku oraz dwa przedszkola przykładowe (oddane ostatnio na osiedlu Kombatanów wybudowane zostało w rekordowym tempie). W związku z tym, że zdecydowaną większość stanowią u nas kobiety, sprawy macierzyństwa i opieki nad dziećmi mają priorytetowe znaczenie. Z tą myślą stworzono specjalny oddział pracy chronionej.

Ale są również i kłopoty: zbyt duża fluktuacja kadr wpływa ujemnie na harmonijność produkcji; do rozwiązania pozostaje jeszcze problem mieszkań dla pracowników; nie ma nadal wiążących decyzji co do budowy hotelu robotniczego. Oto zadania na najbliższy okres — dla dyrekcji oraz dla organizacji partyjnej i młodzieżowej.



STANISŁAW SZAJDECKI — przodujący rolnik ze wsi Płazów (gm. Narol), prowadzi wzorowe gospodarstwo specjalizujące się w hodowli młodego bydła rzeźnego w cyklu zamkniętym. Dostarcza państwu ponad 4,5 tony żywca rocznie, lecz nosi się z zamiarem wydatnego wzrostu produkcji poprzez zwiększenie — w niedługim czasie — stanu bydła z 25 do 35-40 sztuk. Godny podkreślenia jest

fakt, że produkcję swą opiera wyłącznie na własnych paszach.

Należy do partii od 9 maja 1951 roku i dał się poznać w swej dotychczasowej działalności społeczno-politycznej jako aktywny i oddany sprawie reprezentant środowiska. Dwukrotnie był gminnym delegatem na wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR, obecnie pełni funkcję członka KW PZPR.

— Dla mnie, z racji wykonywanego zawodu, najważniejszą kwestią, którą chciałbym poruszyć podczas obrad VIII Zjazdu, jest problematyka rozwoju rolnictwa. Dziedzina ta, mimo wielkich przeobrażeń, których świadkami byliśmy w ostatnich latach, nadal nie nadąża za stale rosnącymi potrzebami kraju i to nie tylko z naszej — rolników — winy. Nie zawsze do potrzeb nowoczesnego rolnictwa dostosowują się instytucje współpracujące wieś w niezbędne do produkcji artykuły. Kuleje sieć handlowo-usługowa. Przykładowo, w mojej wsi były kiedyś 3 sklepy: spożywczy, tekstylny i żelazny. Teraz jest jeden, który na niedużej przestrzeni łączy wszystko, gdy lokal po zlikwidowanej pół roku temu placówce handlowej stoi pusty. Jedyny sklep nie zaspokaja naszych potrzeb i stąd musimy często dojeżdżać do odległego Narola, przez co traci się wiele czasu. Mamy też kłopoty z wodą — niezbędną przy hodowli na dużą skalę...



ELŻBIETA KROŃ — od dwunastu lat związana jest z jarosławską filią Rzeszowskich Zakładów Przemysłu Obuwniczego. Zaczynała jako krawcowa. Sumienna i dobra pracownica, wyróżniająca się we współzawodnictwie wewnątrzzakładowym. Wiele lat była brygadystką do spraw rozliczeń surowców, a w 1977 r. przeszła do działu planowania. Skutecznie łącząc naukę z pracą zawodową — została absolwentką Średniego Studium

Społeczno-Prawnego. Od roku 1968 w szeregach PZPR. Pełniła szereg odpowiedzialnych funkcji, będąc m.in. sekretarzem Komitetu Zakładowego, członkiem Egzekutywy KM i KW.

— Nasz zakład jest stosunkowo niewielki. Kiedyś był jednostką samodzielną, później stał się oddziałem RZPO w Rzeszowie, co pociągnęło za sobą pewną zmianę profilu produkcji. Mamy dobrą załogę. Ciekawą inicjatywą są konkursy wewnątrzzakładowe, które pozwalają wyłonić ludzi dobrej roboty. W realizacji zadań gospodarczych i społecznych wyróżniają się członkowie organizacji partyjnej, której to działalności mocno integruje środowisko.

Ale nie chciałabym się zamykać tylko w kręgu własnego podwórka. W Wytęczyńskich na VIII Zjazd znalazły swoje odbicie najistotniejsze problemy naszej codzienności. Szczególnie są mi bliskie sprawy wychowania dzieci. Reforma edukacji narodowej stawia przed nimi i rodzicami nowe zadania. Rzeczą w tym, aby matce umożliwić pełną opiekę nad dzieckiem.

Na przykładzie Jarosławia widać jak wiele w tej dziedzinie zrobiono, ale równocześnie — ile jest jeszcze braków. Niektóre zakłady dzięki swej operatywności w działaniu, stały się ważnym sojusznikiem w wychowywaniu dzieci. Inne — mam nadzieję — nie pozostaną długo w tyle.

Temat tygodnia

Wprawdzie życie pełne jest nieoczekiwanych możliwości jednakże nigdy dotąd nie zdarzyły się dwa przypadki: **żadna z instytucji nie zapłaciła jeszcze miliona złotych odstępnego za docenta — doktora (jak to robi klub kupując przeciętnego futbolistę), żadne też przedsiębiorstwo nie przeprosiło z własnej woli publiczności za złą robotę.** Zdarza się natomiast stosunkowo często postępowanie według sentencji — **SAM SIĘ NIE POCHWALISZ, CAŁY DZIEŃ CHODZISZ JAK OPLUTY.**

Przedstawiciele niektórych szacownych instytucji i przedsiębiorstw opowiadają o swoich firmach przednie historijki w rodzaju — „nasze lilipty są największe na świecie”. Żeby jednak poznać się na żartach trzeba mieć skłonności detektywistyczne, wsparte uprawnieniami instytucji kontrolnej. Jeśli bowiem pochwalili kogoś buty ze skajlu, to żart staje się oczywisty nawet dla tych, którzy wolą chodzić bosy. Ale jak np. znaleźć pointę w opowiadaniu o przedterminowym lub terminowym oddaniu do użytku zakładów, szkół itp.

Komu potrzebne deklaracje i uroczyste zapewnienia inwestorów i wykonawców,

SZKODLIWE SAMOCHWALSTWO

że w tym roku, na jakiejś tam święto, inwestycja zostanie ukończona i oddana do użytku? Pozostaje po tych lekomyślnych obietnicach tylko niesmak. Mogliby coś niecoś powiedzieć o tym przeworszczenie czekający na nowy szpital, mieszkańcy osiedla XXX-lecia w Przemysku zwodzeni terminami ukończenia pawilonu handlowo-usługowego, młodzież wyczekująca na budynek szkolny przy ul. Łukasińskiego w Przemysku, fredrowej wpatrzni w zamek.

Zdarza się, że do prostego przemilczenia faktu przecięcia wstęgi w trzecim czy czwartym terminie — dochodzi pół tysiąca błędów wykonawczych. I wówczas, w kilka tygodni po oddaniu obiektu do użytku trzeba przystępować do remontu. Tak było w internacie Zespołu Szkół Budowlanych, przedszkolu przy ul. Romera w Przemysku, sanatorium „Rolnik” w Horyńcu. Prawda, są to zjawiska na marginesie procesu inwestycyjnego, ale pochłonęły już niejedną setkę złotych, czego nie można tolerować w żadnej sytuacji, a szczególnie wówczas, gdy liczy się każda złotówka skierowana na plac budowy. Obok retuszowania faktów

inwestycyjnych, ulubionym sposobem poprawiania własnego samopoczucia wśród pewnej, nielicznej na szczęście, grupy przedstawicieli instytucji gospodarczych jest zadziwianie rozmachem postępu technicznego. Nadymając mydlaną bańkę iluzji mówi się więc o setkach, tysiącach wyrobów nowych bądź zmodyfikowanych, budząc nadzieję na poprawę sytuacji na rynku własnym lub zagranicznym. Nie zdarza się też, by dokonano w tej pięknej arytmetyce korekt, aby podano do wiadomości, że przygotowania przedłużą się o rok, że pomysł lub technologia wymagają poprawek czy nawet wstrzymania produkcji.

Taką wielce szkodliwą, z każdego punktu widzenia — społecznego, handlowego — „potrzebę” upiększania rzeczywistości wnosią niektórzy w sposób zadziwiająco beztroski.

Urzędowe samochwalstwo — to zjawisko bardzo groźne. Gdyby nie tępić prób takiego fryzowania rzeczywistości, wówczas słowo straciłoby wszelką treść informacyjną, a sprawozdanie — wartość kontrolną, rozliczeniową, planistyczną. Nasze niepowodzenia produkcyjne, tech-

niczne, handlowe, inwestycyjne nie stają się przez to ani o gram mniejsze. Przeciwnie, osłabia się w ten sposób wagę rzeczywistych sukcesów, nie wymagających upiększania, traci szansę na szybkie zlokalizowanie strat i usunięcie przyczyn.

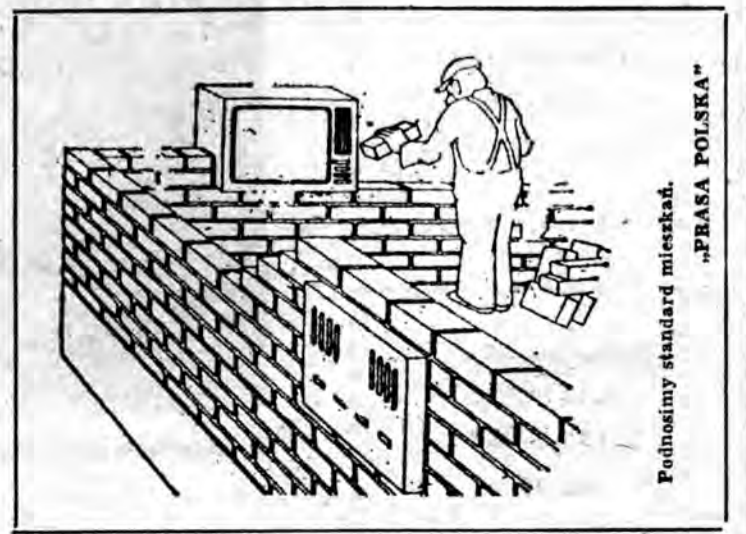
Dopóki koloryzację prowadzoną według znanych reguł uprawia się na gruncie towarzyskim, wówczas świadczy to tylko o charakterze, a koszty postępowania ponosi z reguły bohater. Inna sprawa, gdy dopuszczają się tego grzechu instytucje wytwarzające dobra materialne.

Prócz moralnych szkód w skali społecznej, kuglarstwo

w operowaniu danymi spowodować więc może również realne straty gospodarcze.

Zdarzały się np. w naszym województwie przypadki fikcyjnego zawyżania plonów w gospodarstwach rolnych tylko po to, by się pochwalić, że się jest lepszym od innych. Informatora nie obchodziło, że w oparciu również o jego dane powstaje bilans — fałszywy. Piętnowanie zabiegów upiększania rzeczywistości staje się więc postępowaniem wręcz niezbędnym, zarówno z punktu widzenia wymagań higieny społecznej, jak i skuteczności planów oraz podniesienia efektywności gospodarowania.

M. B.



Jeszcze o darze p. Soleckiej

O niespotykanym akcie darowizny, jakiego dokonała p. Anna Solecka, ofiarowując swoją willę na przedszkole, coraz głośniejsze w prasie. O fakcie tym informowała Polska Agencja Prasowa, pisały obszernie w noworocznym wydaniu „Nowiny”, a ostatnio znaleźliśmy wzmiankę na łamach „Literatury”. W drugiej części informacji tygodnik

(z 3 bm.) zauważa: „Dowiadujemy się, że nie jest to jedyny tego rodzaju piękny gest w Polsce, choć nie wszędzie władze pospieszają z konieczną adaptacją ofiarowanych domów”.

Oby uwaga tego typu nie znalazła miejsca w przemyskich realiach!

(staw.)

Hodowla... dzików



Nadleśnictwo Państwowe w Krasiczynie nosi się z zamiarem prowadzenia zamkniętej hodowli dzików. Początek już zrobiono. W niewielkim lasku w Krzeczkowej chowają się 3 lochy i 2 odyńce. W przyszłości na ten cel przeznaczony jest i ogrodzi około 500 ha lasu. Będzie w nim mogło żyć ponad 200 dzików.

Hodowla tych zwierząt (prowadzona już doświadczalnie w różnych ośrodkach) nie jest skomplikowana ani kosztowna, toteż przyniesie zyski, gdyż opłata za odstrzał tego zwierzęcia jest wysoka.

Fot. TZ

30 balów w karnawale



Dom Kultury Kolejarsza w Przemyślu kilka razy w tygodniu rozbrzmiewa muzyką i śpiewem. I tak będzie — jak zapewniają dyrektor Zbigniew Ochendusko i instruktor Bożena Owczarek — przez cały karnawał. Odbędzie się tu bowiem 30 balów dla dzieci kolejarzy oraz pracowników tych przemyskich zakładów, które nie posiadają własnych świetlic, a także dla wychowanków domów dziecka. W ubiegłym tygodniu odbyła się pierwsza, z planowanych, zabawa, przy udziale 80 chłopców i dziewcząt.

Finansowała ją Rada Zakładowa DRKP. Młodzież bawiła się doskonale. Największą atrakcją były paczki nadziewane... losami. Szczęśliwcy otrzymywali w zamian książki i zabawki.

Fot. T. Ziembolowska

„O uśmiech pod choinkę”

HARMONOGRAM IMPREZ CHOINKOWYCH 79 TYS. ZŁ NA KONCIE ZW PKPS

Do ferii zimowych pozostało już zaledwie parę dni i tyleż samo dzieli nas od pierwszych imprez choinkowych, w których udział weźmie około 500 dzieci z całego województwa. Zainauguruje je Lubaczów. W tamtejszej Zbiorczej Szkole Gminnej przy ul. Konopnickiej trady-

cyjna choinka odbędzie się już 21 bm. W dzień później w Dynowie spotkają się dzieci z miasta i gminy, a także zamieszkujące w gminie Dubiecko i Jawornik Polski. 25 stycznia zabawa noworoczna dla milusińskich z Przemyśla i rejonu byłego pow. przemyskiego odbędzie się w

V OLIMPIADA WIEDZY SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ ZSMP

Rozpoczęła się piąta już z kolei Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP. Przebiega ona pod hasłem „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — tradycje i współczesność”. Tegoroczne eliminacje odbywają się w okresie przygotowań do VIII Zjazdu PZPR oraz II Zjazdu ZSMP i fakt ten decydował o wyborze tematu. Uroczysta inauguracja olimpiady na terenie woj. przemyskiego nastąpiła we wsi Łopuszka Wielka (gm. Kańczuga).

Głównym celem imprezy jest — podobnie jak w poprzednich edycjach — upowszechnianie wśród młodzieży marksistowskiej analizy zjawisk i procesów społecznych oraz przybliżanie wiedzy z zakresu ideologii i polityki PZPR, niezbędnej dla zaangażowanego uczestnictwa młodych w dynamicznych przemianach zachodzących w

naszym kraju.

Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej ma charakter masowy. Do udziału dopuszczani są członkowie ZSMP oraz młodzież nie zrzeszona (w wieku do lat 30). Wyłączeni są jedynie studenci stacjonarni, dla których organizowany jest odrębnie Turniej Wiedzy Politycznej.

Olimpiada przebiega w pięciu etapach. Pierwszy — eliminacje w kołach — zakończony zostanie 27 bm. Następnie sukcesywnie odbywać się będą eliminacje zakładowe, miejskie i wojewódzkie. Kończącą olimpiadę impreza centralna przewidziana jest na koniec kwietnia w Warszawie. Zwycięzców oczekują cenne nagrody. Uczestnikom finałów centralnych przysługują m. in. prawo podjęcia studiów wyższych bez egzaminu wstępnego. (zs)

Złote gody dziewięciu par małżeńskich

Piękny jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodzili niedawno mieszkańcy gminy Dubiecko: Katarzyna i Józef GERGONTOWIE, Katarzyna i Tomasz BALOWIE, Józefa i Józef SOWOWIE, Wiktoria i Tomasz MURMIŁOWIE, Stanisława i Feliks KOLCZOWIE, Waleria i Jan GRZEBIENIAKOWIE, Katarzyna i Paweł SUROWIE, Aniela i Józef KLEPACCY oraz Maria i Jan PILCHOWIE.

Podczas uroczystego spotkania, które odbyło się z tej okazji w dubieckim Urzędzie Stanu Cywilnego, Jubilatów

trzymały przyznane przez Radę Państwa medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”, pamiątkowe dokumenty i wiązanki kwiatów. Do życzeń i gratulacji składanych przez kierowniczkę USC Stefanię Atak dołączyła pani naczelnik Michalina Maszcak. Miłym akcentem spotkania był występ zespołu wokalnego z Technikum Rolniczego w Nienadowej, który przygotował specjalny program uświetniający ten pamiętny dzień w życiu Złotych Jubilatów. (alb)

„Dzieci swojemu statkowi”...

...pod takim hasłem przebiegał ogólnopolski konkurs, mający na celu wyłonienie najciekawszych prac plastycznych, które posłużą do wystroju wnętrza jednego z najnowocześniejszych frachtowców Polskich Linii Oceanicznych m/s „Dzieci Polskie”. W grupie trzydziestu wyróżnionych prac znalazły się m. in. modele statków Mariusza Gibala z Przemyśla, laureata II nagrody. Duży to sukces przemyslanina, gdyż w konkursie uczestniczyło ponad 200 dzieci z całego kraju.

Z problemów komunikacji miejskiej

Sprawną komunikacją to niezbędny element prawidłowego funkcjonowania organizmu miejskiego. Budowa i rozbudowa nowych osiedli pociąga za sobą konieczność rozwijania sieci autobusów. Dyrekcja przemyskiego MPK stara się sprostać trudnościom i zaspokoić oczekiwania mieszkańców.

W celu zabezpieczenia potrzeb przewozowych nowo budowanych osiedli wydłużono niektóre trasy i czas kursowania autobusów. Osiedle Kazanów otrzymało około 20 dodatkowych kursów. Dla umożliwienia dojazdu mieszkańcom podmiejskich miejscowości do zakła-

dów pracy i szkół w Przemyślu wydłużono trasę linii nr. 11 „A” do Bełwina, zwiększono również częstotliwość kursów do Fredropla. Jednocześnie uruchomiono specjalną linię dowozową dzieci do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Ostrowie.

Mogło to nastąpić dzięki zwiększeniu taboru. W latach 1978—1979 przybyły miastu 32 nowe autobusy, w wyniku czego łączna pojemność taboru wzrosła o 320 miejsc. Potrzeby są jednak większe.

W miarę rozbudowy istniejących osiedli przewiduje się sukcesywne uruchamianie nowych linii komunikacyjnych. (zs)

Szkole Podstawowej nr 14 przy ul. Borelowskiego. Miejscem spotkania 29 bm. będzie SP nr 4 w Jarosławiu, zaś 1 lutego — SP nr 2 w Przeworsku.

O to, by uśmiech pod choinką znalazły wszystkie wymienione dzieci, zatroszczyli się kolejni ofiarodawcy. Do 4 bm. było ich sześćdziesięciu. Pierwszych w tym roku wpłat dokonali:

Związek Zawodowy Pracowników Państwowych i Społecznych Rada Zakładowa przy ZUS w Przeworsku — 700 zł, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Przemy-

ślu — 700 zł, Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach — 1000 zł i Rada Zakładowa WOPR — 1000 złotych, Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Wielkich Oczach — 245 zł, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Przemyślu — 500 zł, Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego w Dubiecku — 2000 zł.

Ogółem 4 stycznia br. na koncie Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Przemyślu znajdowało się 79 105 złotych. (alb)



W PRZEMYSŁU GOŚCILI: przewodniczący i wiceprzewodniczący Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” — Maciej Szczepański oraz Eugeniusz Patyk. Zostali oni przyjęci przez gospodarza województwa: I sekretarza KW PZPR Zdzisława Drewniowski i wojewodę Zdzisława Cichockiego. W toku spotkania, w którym uczestniczył również sekretarz KW Andrzej Andrusiewicz, przedstawiono gościom dotychczasowy dorobek społeczno-gospodarczy regionu oraz główne kierunki jego dalszego rozwoju. M. Szczepański i E. Patyk odwiedzili także przemyski Telewizyjny Ośrodek Nadawczy.

WZOREM LAT UBIEGŁYCH ZG ZSMP I ZG PKPS W MEDYCE przystąpiły do zbiórki zabawek dla dzieci osieroconych oraz pochodzących z rodzin o najniższym stopniu życiowej. Wraz ze słodyczkami będą one stanowić podarki dla blisko 100 uczestników corocznej imprezy pn. „Mały podarek — dużo radości”.

W POGRANICZNYM trwają intensywne prace przy budowie zakładu eksploatacji kruszyw dla potrzeb Fabryki Domów w Przemyślu. Powierzchnia, z której wydobywać się będzie budulec wyniesie 105 ha, obejmie starorzecze Sanu oraz przyległe tereny.

CORAZ ŁADNIEJSZE WYROBY DLA DZIECI PRODUKUJĄ ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA — ASTRA” W PRZEMYŚLU. Ostatnio ogromnym powodzeniem u najmłodszych cieszą się kredki woskowe z obrazkami Zestaw zawiera 10 rysunków do kolorowania i 12 kredek. Całość w gustownym opakowaniu.

ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY HODOWLI I AKLIMATYZACJI ROŚLIN W OZAŃSKU (gm. Pawłosiów), jest krajowym centrum testowania zbóż. Co roku bada się tu około 3 tys. rodów różnego pochodzenia pod względem odporności na choroby, mrozy i wyleganie. Od dwóch lat w Ozańsku prowadzi się także hodowlę twórczą pszenżyta.

ZABAWKI, KSIĄŻKI I SŁODYCZE POD CHOINKĘ, przekazała drużyna zuchowa nr 59 — działająca przy Szkole Podstawowej nr 4 w Przemyślu — w prezencie gwiazdkowym wychowankom Państwowego Domu Dziecka nr 1 przy ul. Dzierżyńskiego.

Z PROBLEMATYKĄ I PROGRAMEM WALKI Z ALKOHOLIZMEM w woj. przemyskim zapoznał się gościnnie w Przemyślu i Jarosławiu sekretarz generalny Zarządu Głównego SKP doc. dr Jan Malec. Podczas spotkań podkreślano m. in. konieczność doskonalenia działalności wychowawczej i propagandowej, leczenia osób dotkniętych chorobą alkoholową oraz tworzenia w każdym zakładzie pracy kół SKP.

PRZYBYWA W LUBACZOWIE NOWYCH CHODNIKÓW. W 1979 r. otrzymały je ulice: M. Buczka, Piaski, StONECZNA, Nowa, Cicha, Mićkiewiczza i Chopina, Konopnickiej i Kościuski. Koszt przedsięwzięcia — 1 mln 955 tysięcy złotych.

POMYŚLNY START DO REALIZACJI TEGOROCZNYCH ZADAŃ

Od dobrego startu u progu nowego roku w dużej mierze zależy końcowe wyniki produkcyjne. Dobrze wiedzą o tym załogi zakładów przemysłowych naszego województwa, które w pierwszych dniach br. utrzymywały wysokie tempo pracy.

U DANIĘ WYSTARTOWAŁA do realizacji tegorocznych zadań załoga ZPO „Vistula” w Przeworsku, która już w dwóch pierwszych dniach 1980 roku uszyła 2 tysiące męskich garniturów. Obecnie wysiłek pracowników tego zakładu koncentruje się na produkcji pierwszej partii eksportowej, w ilości 3 tys. ubrań z elastycznej dla odbiorców w ZSRR. Dla Kraju Rad przeznaczony będzie również nowy rodzaj garniturów „model-1980” (w br. — 120 tys. szt.). Na uwagę zasługuje bardzo dobre obecnie zaopatrzenie w odpowiednie tkaniny, dostarczane do Przeworska przez zakłady „Welux” w Bielsku-Białej. W br. zwiększona będzie również produkcja ubrań na rynek krajowy. Ich jakość powinna zaspokoić gusty najwybredniejszych klientów, gdyż garnitury te w pełni odpowiadają aktualnym wymaganiom.

Dobre tempo pracy utrzymują Zakłady Automatyki „MERA-POLNA” w Przemyślu, które są m. in. jedynym w kraju producentem regulatorów bezpośredniego działania systemu „Polmatik-Motostat”, służących do regulacji przepływu, ciśnienia i temperatury w węzłach cieplnych sieci grzewczej, głównie w budownictwie mieszkaniowym. Pierwszą w br. partię tych urządzeń wysłano do Wrocławia. „Mera-Polna” zwiększy w tym roku produkcję tych regulatorów o 10 procent. Wspólnie z Przemysłowym Instytutem Automatyki i Pomiarów „Mera-Piap” w Warszawie — rozpocznie także wytwarzanie hybrydowych regulatorów temperatury typu BTH, które automatycznie regulują temperaturę w zależności od warunków pogodowych (wykorzystywane są one głównie w instalacjach wewnętrznych centralnego ogrzewania w budynkach komunalnych, do których energia ciepła jest dostarczana z ciepłowni lokalnych lub elektrociepłowni). Produkcja regulatorów ma duże znaczenie dla gospodarki narodowej bowiem elementy te pozwolą na znaczne oszczędności energii i bardziej racjonalne gospodarowanie paliwami.

Od pierwszych dni stycznia pełne ręce roboty mają kolejarze i dokerzy największego w kraju LADOWEGO PORTU PRZELADUNKOWEGO Żurawica — Medyka — Boguszów. Np. już 3 stycznia przeladowano tam i wyeksportowano w głąb kraju pierwsze w br. radzieckie maszyny i urządzenia, przeznaczone dla stale wzrastających potrzeb polskiego rolnictwa. Na 20 wagonach — platformach wysłano krajowym odbiorcom m. in. 100 ciągników oraz szereg nowoczesnych maszyn rolniczych. Kolejną większą operacją dotyczyła przeladunku potężnych maszyn i agregatów, wyprodukowanych w Zakładach Budowy Maszyn w Nowokramatorsku (USRR), które zostaną zamontowane w nowo powstającej walcowni „ZAP-2000” w Hucie „Katowice”. W najbliższym czasie spodziewane są dalsze, zwiększone dostawy radzieckich maszyn i urządzeń technologicznych, niezbędnych dla sfinalizowania drugiego etapu budowy giganta polskiej metalurgii. Dla załogi „suchego portu” rok bieżący będzie szóstym już z kolei rokiem udziału w ważnej operacji przyjęcia, przeladunku i ekspedycji elementów wyposażenia technicz-

nego dla Huty „Katowice”. Niezależnie od tego rodzaju przesyłek kolejarze i dokerzy zespołu stacji granicznych będą przeladowywać i dostarczać krajowym odbiorcom znaczne ilości surowców importowanych z Kraju Rad, głównie rudy żelaza i surowki martenowskiej.

W doświadczalnej kopalni siarki „BASZNA” w Smolinie nowy rok rozpoczął się od kolejnej serii eksperymentów na drugim stanowisku badawczym. Po raz pierwszy w naszym przemyśle siarkowym podjęto tam próby zastosowania technik górniczych, polegających na udrożnieniu trudno przepuszczalnego złoża siarki przy pomocy metod ciśnieniowych i chemicznych. Wstępna seria doświadczeń, przeprowadzonych w jednym z 16 otworów, dała pozytywne rezultaty, w związku z czym istnieje realna szansa, że już w drugim półroczu br. jeden z przebadanych otworów wejdzie do eksploatacji tego cennego surowca. Warto dodać, że pozytywne wyniki badań prowadzonych w Smolinie mają wpływ na doskonalenie procesu wydobywczego w całym polskim przemyśle siarkowym.

Od realizacji kolejnego kontraktu zagranicznego rozpoczęła 1980 rok załoga ZPD „JARLAN” w Jarosławiu. 7 stycznia do portu w Szczecinie dotarła pierwsza partia bluzek damskich, w

ilości 16 tysięcy sztuk, które otrzymają odbiorcy na Kubie. Kraj ten będzie już 9 z kolei na liście importerów wysokiej jakości wyrobów dziewiarskich z jarosławskiego zakładu, które cieszą się coraz większym powodzeniem na rynku krajowym i zagranicznym. Do tej pory „Jarlan” wysyłał odzież do ZSRR, USA, Kanady, Francji, Norwegii, RFN, Czechosłowacji i na Węgry. W br. załoga zakładu zwiększy produkcję i dostarczy 8100 tysięcy sztuk wyrobów (tj. o 400 tys. więcej niż w roku 1979), z czego około 50 proc. przeznaczono na eksport. Dwukrotnie też zwiększona zostanie ilość poszukiwanych wyrobów z czystej wełny. Nowością w „Jarlanie” będzie w br. tzw. eksport przeobowy, polegający na tym, że galanteria dziewiarska w szerokim asortymencie wytwarzana będzie z surowców dostarczanych przez kontrahentów zagranicznych. Jest to bardzo opłacalny dla zakładu i gospodarki narodowej rodzaj produkcji, pozwalający na duże oszczędności importowanego surowca.

Start do realizacji tegorocznych zadań należy zatem — w większości zakładów woj. przemysłowego — uznać za udany. Najważniejszą obecnie sprawą jest utrzymanie wysokiego tempa, przy zwracaniu jednocześnie bacznej uwagi na oszczędne gospodarowanie energią i surowcami, na dyscyplinę i organizację pracy. (m)

W TROSCE O NAJMŁODSZYCH

Rosnąca rola wychowania przedszkolnego w obecnym zreformowanym systemie edukacji wymaga ciągłego rozwijania i unowocześniania odpowiedniej bazy. Pomimo to deficyt miejsc w przedszkolach jest u nas jeszcze mocno odczuwalny. Dlatego też miło donieść o otwarciu, na terenie osiedla Kombatanów w Jarosławiu, nowej tego typu placówki.

Pomysłodawcą i głównym inwestorem była dyrektorka Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Jarlan”, którą pochwalnie należy nie tylko za cenną inicjatywę, ale przede wszystkim za sprawną i szybką realizację przedsięwzięcia.

Załoga „Jarlanu” to w większości kobiety. Znacznym

jest procent młodych matek i właśnie z myślą o nich podjęto budowę tego obiektu. Roboty przy położeniu fundamentów ruszyły jesienią 1978 r. a na wiosnę następnego roku rozpoczęto montowanie poszczególnych elementów konstrukcji typu „Ciechanów”. Część prac wykonali w czynnie społecznym pracownicy zakładu.

Termin ukończenia inwestycji został w pełni dotrzymany i 18 grudnia I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski przeciął symboliczną wstęgę, dokonując tym samym uroczystego otwarcia. Nowo oddane pomieszczenia zapełniły się wkrótce gwarzącym tłumem przedszkolaków.

Ostatnie dni przed otwarciem kosztowały nas du-

żo wysiłku — mówi dyrektor Elżbieta Filip — gdyż koniec roku nie był zbyt sprzyjającym okresem na uruchamianie takiej instytucji. Ale zdołaliśmy w porę skompletować niezbędne wyposażenie. Obecnie uczęszcza do przedszkola 130 dzieci, którymi opiekuje się 20-osobowa kadra. Mamy do dyspozycji znaczne ilości instrumentów muzycznych. Chcemy, aby nasze przedszkolaki były rozpieszczaną gromadą. W sali gimnastycznej odbywają się już zajęcia z rytmiki. Jedynym słowem — dzieci mają tu naprawdę dobre warunki. Jakże kłopoty? No, tych jak zawsze nie brakuje. Są na przykład trudności z pomocami dla sześciolatek z klasy zerowej. Do wiosny też trzeba było odłożyć prace nad zagospodarowaniem terenu wokół budynku...

Fot. T. Ziembowska

NASZ UDZIAŁ W OBYWATELSKIM CZYNIE 35-LECIA PRL

OLESZYCE

I sekretarz KG PZPR ANTONI WIŚNIEWSKI:

Mieszkańcy gminy godnie uczcili 35-lecie PRL. Podjęte przez nich zobowiązania przyniosły poważne efekty ekonomiczne. Oto kilka przykładów:

Ubiegłoroczna zima wyrządziła poważne szkody w lasach, ale PRACOWNICY NASZEGO NADLESNICTWA niemal natychmiast przystąpili do ich likwidacji, dzięki czemu surowiec drzewny nie zmarnował się. Efekt tego przedsięwzięcia ma wartość 5 mln 800 tys. złotych.

ZAKŁAD ROLNY PGR W OLESZYCACH wykonał zobowiązania dotyczące ponadplanowego odchowu 200 prosiąt, dostarczył 15 tys. litrów mleka i wyprodukowania we własnej mieszalni 1 ton pasz treściwych. Ogólna wartość tych przedsięwzięć — 4 mln zł.

CENTRALA NASIENNA, realizując swoje zobowiązanie, zwiększyła eksport nasion i sadzeniaków o 200 ton. SKR rozszerzyła usługi na rzecz rolników o ok. 3 mln zł. ZAKŁAD PRZEMYSŁU DRZEWNEGO ponadplanowo przeznaczył na eksport 50 metrów sześciennych tarcicy. Produkcja dodatkowa PIEKARNI GS osiągnęła wartość pół miliona złotych.

Nie wymieniam pomniejszych zobowiązań produkcyjnych. W sumie oszacowano je na 14 mln 735 tys. zł.

Nasze zakłady, oprócz ponadplanowych zadań produkcyjnych, wykonały wiele prac społecznie użytecznych (odnawianie budynków, zakładanie zieleńców i kwietników, naprawy chodników itp.) na wartość 750 tys. zł.

Z prac podjętych na rzecz środowiska na uwagę zasługuje wykonanie 2 km sieci wodociągowej, tym samym wielu rolników i mieszkańców Oleszyc otrzymało dobrą wodę. Przeprowadzono też remont stadionu, drogi w Sośninie, odnowiono 9 przystanków PKS, ustabilizowano plac z przeznaczeniem na parking, wykopano 8 km rowów odwadniających tereny podmokłe. Mówiąc ogólnie — prace z tego zakresu mają wartość 3 mln 400 tys. zł.

Na podkreślenie zasługują także zobowiązania podjęte przez rolników gospodarujących indywidualnie. W roku 1979 sprzedali oni ponadplanowo 10 ton ziół, 105 sztuk bydła i 75 szt. trzody chlewnej, dostarczyli do zlewni ponad 8 tys. litrów mleka, sprzedali 200 kg miodu, 60 kg wełny i ponad 70 tysięcy jaj. Ich dziełem są też remonty 14,5 km dróg dojazdowych do pól.

Notował: ADAM ŁAZAR

DUBIECKIE INWESTYCJE

Trwa rozbudowa piekarni GS w Dubiecku. Prace prowadzone są równoległe z produkcją. Ich zakończenie nastąpi w bieżącym roku, a koszt wyniesie około 3 mln złotych. Prócz chleba i bułek wypiekać się tu będzie również ciastka.

Od wielu lat Dubiecko zabiegało o budowę bazy żywienia i noclegowej, która mogłaby sprostać rosnącemu wymogom społeczeństwa i zaspokoić potrzeby rozwijającej się turystyki. Wreszcie stało się coś postulatów obywateli i w czwartym kwartale ubiegłego roku rozpoczęto prace przy budowie budynku, w którym znajdzie się nowoczesna restauracja i niewielki hotelik (10 pokoi). Cykl inwestycyjny przewidziany jest na 3 lata. Oddania obiektu do użytku należy się więc spodziewać w 1982 roku.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych uzyskała fundusze i zezwolenie na budowę warsztatów remontowych oraz własnej bazy paliw. Prace już rozpoczęto. Ich wykonawcą jest dubiecki RZBW. Koszt tej inwestycji wyniesie 16,5 mln złotych.



KAMAZY WYJEŹDZAJĄ Z LUBACZOWA W POLSKĘ

Duże znaczenie w całości kształcie wymiany handlowej i kontaktów gospodarczych naszego kraju z ZSRR — ma daleko idąca współpraca w dziedzinie motoryzacji i środków transportowych. Jednym z jej istotnych elementów są rosnące z roku na rok wzajemne dostawy tego typu sprzętu, niezbędnego dla prawidłowego funkcjonowania szeregu ważnych gałęzi przemysłu naszych państw. Ważnym ogniwem tej zacieśniającej się współpracy stał się — w ostatnich latach — lubaczowski „Polmozyt”.

Placówka ta — działająca od lutego 1976 roku — jest jedyną tego rodzaju w Polsce. Przyjmuje ponad 30 typów samochodów, które kierowane stąd do krajowych przedsiębiorstw transportowych, budowlanych, komunalnych służą wielkim zakładom produkcyjnym i towarzyszą naszym największym inwestycjom.

Niespełna 80-osobowa, młoda załoga lubaczowskiego „Polmozytu” dokłada wszelkich

starań, aby rodzimi kontrahenci (odbiorcy) otrzymali sprzęt wysokiej jakości. Stąd też duże znaczenie — w pełni przez przyszłych użytkowników doceniane — mają tzw. przeglądy przedprzedażne (inaczej — „zerowe”), umożliwiające usunięcie drobnych usterek powstałych w transporcie samochodów z radzieckich fabryk do Polski. Najlepszymi specjalistami od „zerówek” są brygady — Józefa Antonika, Jana Leńczuka oraz Franciszka Sopli.

— To ludzie o „złoty rękach” — mówi o nich kierownik techniczny placówki Romuald Sikorski, a jej „szef” Jerzy Salik, potwierdza tę opinię słowami: — Dobrzy fachowcy! Dają z siebie wszystko, aby nasi klienci byli należycie obsłużeni.

Pracownicy dużo wagi przywiązują również do działalności społecznej. M. in. — w ramach Czynu 35-lecia PRL — uporządkowali rozległy teren stacji, zasadzili sporo drzew, zieleńców i kwiatów. Haśło „estetyka miejsca pra-

cy” — nie jest im obce. Wiele też do powiedzenia, na temat wysokiej aktywności w tym zakresie, mają mieszkańcy miasta: — W realizacji każdego ważniejszego społecznego przedsięwzięcia zawsze uczestniczą polmozytowcy. Wyróżniają się w tym członkowie partii i organizacji młodzieżowej.

Każdy rok przynosi poprawę warunków socjalnych załogi. W czerwcu otwarty będzie długo oczekiwany bufet, który nie tylko zaspokoi potrzeby pracowników, lecz i licznych interesantów lubaczowskiego „Polmozytu”. Coraz realniejszych kształtów nabierają plany stworzenia własnej bazy wypoczynkowej: kilka domków campingowych, usytuowanych w niedalekiej odległości od miasta, przyczyni się do pełniejszego niż dotąd kontynuowania dobrej tradycji sobotnio-niedzielnego wypadu „na zieloną trawkę”. Sprawy sportu i rekreacji stoją tu na wysokim poziomie, czego do-



wodem są laury zbierane na zakładowych spartakiadach czy też rywalizacjach z innymi przedsiębiorstwami.

Nigdy nie zapomina się jednak o zadaniach, do realizacji których placówka została powołana. Przyjęcie kilkunastu tysięcy samochodów i ciężkich przyczep wymaga nie tylko dobrej organizacji, lecz także i odpowiednich warunków pracy. Szybkie tempo rozwoju motoryzacji oraz wzrastające potrzeby na środki transportu spowodowały, że w obiekcie zaczyna być ciasno — od czasu do czasu występują duże

trudności ze składowaniem pojazdów. Stąd też myśli się poważnie o poszerzeniu placu do parkowania, mając przy tym na uwadze również stworzenie nowych stanowisk do prowadzenia niezbędnych przeglądów.

Tegoroczne zadania planowe zobowiązują do zwiększonego wysiłku i wyłożonej pracy. Znając jednak dotychczasowe osiągnięcia lubaczowskiego „Polmozytu” — można mieć pewność, że zostaną one w pełni zrealizowane.

Fot. R. PAWŁOWSKI

PRZEWORSKI JEDYNAK

PRZEDSIĘBIORSTWO NAPRAWY TABORU LEŚNEGO w Przeworsku jest monopolistą w skali kraju, jeżeli chodzi o remonty kapitalne i bieżące ciągników używanych w leśnictwie. A są to maszyny przeważnie importowane: radzieckie, węgierskie i kanadyjskie. W roku bieżącym PNTL uruchamia nowe stanowiska napraw dla ciągników produkcji czechosłowackiej, niedawno wprowadzonych do prac w krajowych lasach. Ruszyły już wstępne prace przygotowawcze, szkoli się pracowników (część z nich wyjeżdża wkrótce na przeszkolenie do naszych południowych sąsiadów).

Zakład powstał z początku lat 70-tych na bazie warsztatów naprawczych OTL w Przemyslu. Mało dziś pozostało po tej skromnej placówce. Nowe obiekty, zaplecze techniczno-produkcyjne i socjalne — zmieniły oblicze tego przedsiębiorstwa, zatrudniającego blisko 300 pracowników.

Oprócz remontów kapitalnych i bieżących ciągników — informuje zastępca dyrektora ds. technicznych Władysław But — jesteśmy także producentami szeregu potrzebnych dla leśnictwa urządzeń. Należą do nich m. in. wyrywacze z mechanicznym wyjmowaniem sadzonek, siewulki do noszenia grubych, równiarki drogowe do wyrównywania dróg leśnych oraz specjalne przystawki do Stara 244. Produkujemy również sporo części zamiennej do remontowanych ciągników. Ubiegłoroczny plan wykonaliśmy z liczącą się nadwyżką. Wierzymy, że i w roku bieżącym nie będzie gorzej: 2-3-procentowe przekroczenia planowych zadań są już u nas tradycją...

Załoga jest młoda — średnia wieku nie przekracza 27 lat. Duży wpływ na „kurację odmładzającą” ma własna szkoła przyzakładowa, w której zdobywa fachową wiedzę ponad 60 uczniów. Większość z nich — po zakończeniu nauki — pozostaje na miejscu. Inni szukają szczęścia w większych zakładach czy też bardziej przemysłowych regionach kraju. Dwie trzecie pracowników dojeżdża z okolicznych miejscowości, godząc pracę w PNTL-u z zajęciem rolnika.

Przedsiębiorstwo nie ma, jak dotąd, zbyt wielu możliwości rozwojowych — i potencjałem raczej nie będzie. Przydałby się bardzo samodzielny wydział obróbki skrawaniem, lecz nie ma go gdzie zbudować. Ograniczona przestrzeń, którą zakład dysponuje, nie pozwala na rozwiązanie tego problemu.

Realizacja zadań Obywatelskiego Czynu 35-lecia PRL przyniosła efekty rzędu 1 mln zł, przy czym 90 proc. tej wartości stanowiły zobowiązania produkcyjne. Kwota prawie 4 tysięcy złotych — wypracowana przez statystycznego PNTL-owca jest miernikiem wysokiej aktywności zawodowej i społecznej, zaangażowania i zrozumienia sensu ogólnonarodowych wysiłków. Liczący się wkład wnieśli członkowie organizacji partyjnej, która grupuje w swych szeregach czwartą część załogi. Najlepszym kolektywem jest brygada kierowana przez Zbigniewa Kędziórę, pracująca przy montażu urządzeń.

Zaplecze socjalne zaspokaja większość potrzeb załogi, ale nie wszystkie. Nie ma np. w zakładzie stołówki. Zarządzono temu jednak — kierownictwo doszło do porozumienia z pobliską Cukrownią i pracownicy mają możliwość spożywania posiłków u sąsiadów. Podaż wczasów w bardzo atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych jest znacznie wyższa, niż występujący popyt. Trudno się temu zbyt dziwić w sytuacji, gdy większość pracowników prowadzi równocześnie gospodarstwa rolne. Stąd też trudno im wyjechać w miesiącach letnich — w okresie spiętrzenia prac rolnych...

Jak do tej pory, przeworski zakład w pełni realizuje zapotrzebowanie polskiego leśnictwa, lecz sytuacja ta nikogo nie uspokaja. Kładąc nacisk na stały, 5-6-procentowy wzrost wartości produkcji w skali roku, nie zapomina się w PNTL-u o obowiązkach systematycznego podnoszenia jakości świadczonych usług, obniżaniu kosztów własnych, oszczędności energii, materiałów i paliw oraz stałej poprawie warunków pracy załogi. Kwestia bardzo istotna jest wydatne zwiększenie asortymentu produkowanych urządzeń i części zamiennych do importowanych ciągników, co oczywiście pociąga za sobą wymierne w zaoszczędzonych dewizach efekty.

OSZCZĘDNIJSZA GOSPODARKA PALIWOVO-ENERGETYCZNA WIĘCEJ WNIOSKÓW RACJONALIZATORSKICH

Powołane do życia w 1919 roku Związki Politycznych Inżynierów Kolejowych oraz Związki Inżynierów Drogowych Rzeczypospolitej Polskiej dały początek Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Komunikacji, które — w tej nowej formie organizacyjnej — powstało w 1946 r. Pierwsze lata działalności były bardzo skromne. W 1950 r. Stowarzyszenie liczyło 5700 członków skupionych w 245 kołach zakładowych, lecz już pod koniec ub. roku przekroczyło 27000 zrzeszonych w prawie 800 kołach.

W obecnej dobie szczególnie cenne jest podejmowanie przez SITK takich tematów jak: modernizacja i usprawnianie organizacyjne procesów przewoźniczych, maksymalnie oszczędna gospodarka energią i materiałami, szeroki współdziałanie w dziedzinie racjonalizacji i wynalazczości, rozwinięcie doradztwa technicznego i gospodarczego, doskonalenie kwalifikacji kadry technicznej.

Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji w Przemyslu powstał w styczniu 1978 r., bazując na pracy 9 koł zakładowych, skupiających niespełna 300 członków. Jego przewodniczącym został Wacław Terlecki, zaś sekretarzem — Jerzy Sitars. Obecnie ZO liczy 416 inżynierów i techników komunikacji, pracujących w 11 kołach.

Na grudniowym posiedzeniu Zarządu Oddziału SITK (połączonym z wymianą doświadczeń między klubami techniki i racjonalizacji, działającymi w zakładach przemysłowych naszego województwa), dyskutowano między innymi o problemach związanych z racjonalną i oszczędną gospodarką paliwo-energetyczną. Podkreślono znaczenie wniosku zgłoszonego przez pracownika Rejonu Dróg Publicznych w Przemyslu Jerzego Kołaczko,

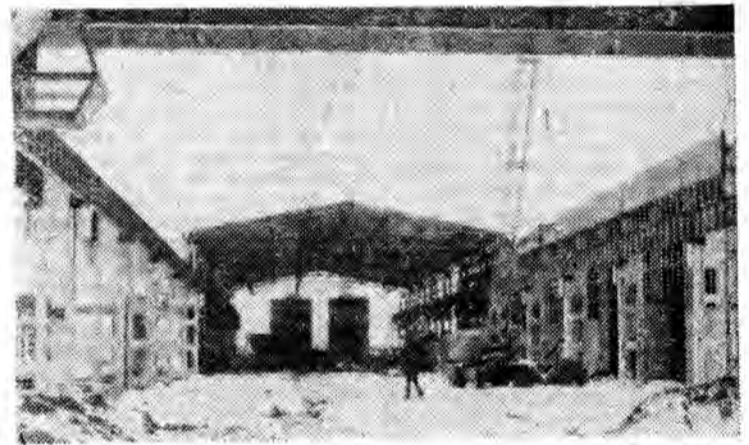
dotyczącego przebudowy kanałów ciepłowniczych w zakładzie, dzięki czemu uzyskano oszczędności rzędu 300 tys. złotych. Przypomniano również pomysł pracownika jarosławskiego oddziału PKS Franciszka Kondrackiego, który przyniósł znaczne oszczędności w zużyciu paliwa.

Za aktywną działalność Zarząd Główny SITK przyznał odznaczenia resortowe i stowarzyszeniowe wyróżniającym się członkom przemysłowego oddziału. Srebrną odznaką „Za zasługi dla transportu PRL” otrzymał mgr inż. Witold Czyżykiewicz, dyrektor Wydziału Komunikacji UW. Odznakami „Zastępca Pracownika Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska” uhonorowani zostali: mgr inż. Barbara Chamula z Wydziału Komunikacji UW i Edward Motyka z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Złota odznaka „Przodujący Drogowiec” otrzymał mgr inż. Zbigniew Wróblewski z Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Przemyslu, srebrną odznakę „Przodujący Kolejarz” — Andrzej Wiech z DRKP, Srebrną Odznakę Honorową NOT — inż. Wacław Terlecki, Złota Odznaka Honorowa SITK — Stanisław Jung z DRKP, zaś Srebrne Odznaki Honorowe SITK: Mieczysław Kudyba z PKS Jarosław, Mieczysław Bacik z DRKP i mgr inż. Ryszard Kopacz, dyrektor Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Przemyslu.

W związku z przypadającym w roku bieżącym 5-leciem istnienia Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji przy WRZZ zarząd KTIR przy Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych zobowiązał się uaktywnić działalność racjonalizatorską wśród kolejarzy, wystąpił nadto z apelem do innych KTIR, by powzięły podobne zobowiązania.

(staw.)

Za rok — ukończenie nowego „ELBUDU”



Fot. TZ

DUŻE ZASOBY KRU-SZYWA stanowiły jeden z głównych czynników, które zdecydowały o rozpoczęciu w Przemyslu budowy nowego Zakładu Prefabrykacji Betonu „Elbud”. Obecne usytuowanie zakładu nie pozwala na zgodne z potrzebami powiększenie zdolności produkcyjnej. Także warunki pracy, wynikające przede wszystkim z niskiego stopnia mechanizacji, należą tu do trudniejszych.

Jak wynika z informacji uzyskanych od dyrektora W. Nehrebeckiego, nowy zakład ma szansę stać się jednym z większych i bardziej nowoczesnych w branży. Planowana roczna wartość produkcji osiągnąć ma 250 mln zł i tym samym będzie dziesięciokrotnie przewyższała dotychczasową, przy czym załoga wrośnie tylko sześciokrotnie — do około 600 osób. Proces produkcji zostanie zautomatyzowany w 95 proc., maszyny mają zastąpić ludzi między innymi przy tak uciążliwej czynności, jak napełnianie form betonem.

Nowy zakład może być przykładem prawidłowej organizacji działań kompleksowych zabezpieczających funkcjonowanie przedsiębiorstwa (np. transport, własna boźnica, składownie, uzdatnianie wody, dowóz kruszywa i cementu), a jednocześnie gwarantujących należyte warunki socjalne załogi. Nowo przyjmowani będą mieli zapewnione mieszkania po dwuletnim okresie oczekiwania, a dojeżdżający — miejsca w hotelu robotniczym.

Termin oddania 85 mieszkań (przy ulicy 1 Maja) minął wprawdzie 15 listopada 1979 roku, ale jak zapewnia wykonawca — pierwsi lokatorzy będą mogli wprowadzić się już wkrótce. Ponadto w pierwszym kwartale 1980 roku przewiduje się oddanie następujących 35 mieszkań w dzielnicy Kazanów, a w roku 1981 — całego bloku. Zwążywszy że termin przekazania do eksploatacji nowego zakładu zaplanowano pod koniec br. (początkowo miał to być gruzdziec 1979 r.) możliwość wcześniejszego otrzymania mieszkań stanowić będzie ułatwienie dla „Elbudu” w naborze nowej, wykwalifikowanej kadry.

Zakład rozbudowuje swój ośrodek wczasowy w Krasicach nad Sanem. Planuje się postawienie 20 nowych domków o 120 miejscach, z których 10 będzie czynnych przez cały rok. Obecna stołówkę zastąpi nowoczesny budynek, w którym znajdzie się także miejsce na klub. W dalszej perspektywie przewidziana jest budowa krytego basenu.

Dyrekcja nie zapomina o dzieciach pracowników — zakład partycypuje bowiem w budowie przedszkola na osiedlu Kazanów kwotą 1,5 mln złotych.

Nowy „Elbud” będzie jednym z jedenastu przedsiębiorstw w Polsce produkujących elementy wspornikowe linii niskiego napięcia nad- i podziemnych, a także jednym z trzech wytwarzających elementy pomocnicze dla nowych budów energetyki (ogrodzenia, budynki administracyjne itd.).

A. WIŚNIEWSKI

DUET BIAŁKOWY plus TORF

Zakład Doświadczalny Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Ożańsku od pięciu lat realizuje rządowy program optymalizacji produkcji i spożycia białka roślinnego, zajmując się w tym temacie soją i pszenżytem. W czerwcu 1977 r. dyrektor tej placówki badawczej mgr Mieczysław Majcher zapewniał, że do końca 5-latki soja znajdzie się w uprawie polowej. Czy się znalazła?

— **Dokonałiśmy tego** —owiada dyr. Majcher. — **Zaczynamy wychodzić w r. 1978, a w roku ubiegłym mieliśmy na polach już 105 hektarów soi w woj. rzeszowskim i przemyskim. Między innymi w PGR w Bachórze, gdzie zbierano wysokie plony. Gdzie indziej różnie było, ale to nas nie zraża i w roku bieżącym poszerzamy areal do 150 ha w Przemyskim i tyleż w Rzeszowskim, a w ogóle w kraju do 500 ha...**

— **To znaczy, w jakich rejonach Polski?**

— **Tam, gdzie warunki klimatyczne są sprzyjające, czyli w woj. opolskim, wrocławskim i południowej części zamajskiego.**

— **A kiedy, wedle pańskich przewidywań, soja może się przyjąć powszechnie, jako uznana i ceniona — nie tylko przez fachowców — wysokobiałkowa roślina paszowa?**

— **Myślę, że jeśli spotkamy się w r. 1985, to będziemy już mogli mówić o plantacjach produkcyjnych. Pięć lat to w końcu nie tak odległe czasy, lecz wystarczająco długi okres, by przelamać nieufność wobec nowości. Jeszcze do niedawna tego typu opory występowały, gdy była mowa o kukurydzy, a dziś uprawia się jej coraz więcej...**

Rolnik, wiadomo, nie uwierzy, dopóki sam się nie przekonają. Boi się ryzyka. Nic w tym dziwnego, bo ma swój warsztat pracy pod gołym niebem i wyniki jego starań w dużym stopniu uzależnione są od kaprysów pogody. Ale jest i druga prawda, że kto nie ryzykuje, ten nie ma.

A jak jest z tą wartością odżywczą soi? Oczywiście czyniono liczne próby i niedowiarłkowicie mogli się przekonać co znaczy białko. — **Te świnię rosły w oczach** — powiadają dziś ci, którzy oglądali trzodę karmioną dodatkami soi. Byli też inni, eksperymentujący na kurach. Gdy tylko spadł śnieg, przestaly składać jajka. Do karmy dodawano zatem sojowe odpady i po kilkunastu dniach w kurniku słychać było radosne gładanie oznajmiające o znoszonych jajkach...

Zasiad i zebrać to nie sztuka, trudność zaczyna się w momencie należytego wykorzystania tej rośliny. Wiadomo, że suszarnie i mieszalniki pasz to już mamy, potrzeba jeszcze pras do wytłaczania oleju. Jest go w ziarnach soi 15 proc., szkoda marnować i skarmiać przez zwierzęta. Wystarczy, że zapewni im się wysokowartościowe białko, a ma go soja około 40 proc.

— **Soja to barometr agrokultury. Kto ją dziś ma, ten jest bogaty** — komentują znawcy.

W DOBIE OGÓLNOŚWIATOWEGO KRYZYSU ZBOŻOWO - PASZOWEGO szuka się nowych źró-

deł pasz. W Ożańsku uwaga koncentruje się wokół pszenżyta, zboża o dzwicznej, łacińskiej nazwie triticales. Łączy ono w sobie najlepsze cechy pszenicy, zadowala się wymogami glebowymi żyta, plonuje wysoko, a przy tym zawiera ok. 18 proc. białka.

Prowadzi się obecnie hodowlę zachowawczą rodu B 2061, który ma wszelkie dane po temu, by wejść do rejestru odmian oryginalnych, czyli uprawowych.

— **Pszenżyto charakteryzuje się dużą odpornością na choroby grzybowe, ma wyższą niż pszenica zawartość białka, udaje się na glebach słabych. Jest to zboże wybitnie paszowe. Może stanowić 85 proc. mieszanki stosowanej do karmienia drobiu. Plony w produkcji polowej wynoszą od 40 do 50 q/ha, choć w doświadczeniach bywa i 80 q, ale to tylko dowód na to, że istnieje znaczne możliwości w podnoszeniu wydajności poprzez doskonalenie agrokultury. Doświadczenia zmierzają do wyhodowania odmian tolerancyjnych na wyższą kwasowość gleb.** — informuje mgr inż. Tadeusz Surmański, którego oczkiem w głowie jest właśnie triticales.

Kiedy znajdzie się ono w uprawach polowych? Okazuje się, że już w bieżącym roku jedna z odmian wchodzi. — **Ale nie od nas** — zastrzegają się w Ożańsku, by zachować lojalność wobec kolegów z innych placówek badawczych w kraju.

Tutaj zaś, dla przyspieszenia hodowli twórczej pszenicy o zimnej (ma ona dawać plony o 10 q/ha wyższe niż najbardziej wydajne odmiany zrejoniżowane w Przemyskim) oraz pszenżyta, wykorzystuje się najnowsze metody szklarniowych upraw hydroponicznych, nie stosowane do tej pory w Polsce.

Rośnie sobie zatem zboże w szklarni, dzięki czemu jare zbiera się trzy razy w roku, a ozime — dwa, i cykl hodowlany można skrócić o dwa-trzy lata nawet. Gra warta świeczki, gdy się zważy, jak żmudne jest dochodzenie do nowej odmiany.

STATNIA ZDOBYCZA OZAŃSKA W DZIEDZINIE PASZ JEST TORF.

Wprost niewiarygodne, a jednak prawdziwe: A zaczęło się od tego, że przed trzema laty, dyrektor gościł w Instytucie Rolniczym w Abroszynie nie opodal Lwowa, gdzie parano się kulturami hydroponicznymi i na różnym podłożu podkiełkowały ziarno zbóż do skarmiania. To był ten zaczyn.

Próbowali u siebie rozmaitych wariantów, wreszcie trafili na torf. Początkowo u szlachetniejszy z pszenicy, lecz później przestali, gdyż wartość odżywcza pozostawała właściwie na jednym pozio-

mie. Mokrego torfu żadną miarą zwierzęta nie chciały się czepić, zrażał je zapach i konsystencja. Spróbowali zatem wysuszyć i w tej postaci dodawać do karmy. Przyjął się. Opasy konsumowały z apetytem, sierść na nich błyszcząca, przybierały na wadze średnio po około 700 gramów dziennie, czyli nieco więcej od tych, które karmione były tradycyjnie. Wyglądało na to, że torf działa jako katalizator. Eksperyment trwał kilka miesięcy. Wypadł pomyślnie.

Z analizy chemicznej, która miała za zadanie zbadać zawartość białka ogólnego, makro- i mikroelementów w porównywalnych wielkościach pasz treściwych i objętościowych (brano pod uwagę ziarno jęczmienia i owsa, suche wysłodki buraczane, kiszonkę z kukurydzy itp.) oraz w torfie, wynika niezbicie, że przedstawia on znacznie wyższą wartość biologiczną. Zawiera wprawdzie tyle samo białka co jęczmień, lecz o wiele więcej fosforu i wapnia, żelaza, magnezu i innych biopierwiastków.

O wartości żywieniowej decyduje zawartość aminokwasów enzymatycznych. A tych jest w torfie pod dostatkiem. Również przyswajalność torfowego białka jest niezła, gdyż utrzymuje się w granicach 65-75 proc. Wprowadzenie torfu do karmy zwierząt nie powoduje u nich żadnych działań ubocznych. Może on z powodzeniem zastąpić 30 proc. mieszanki przemysłowej w żywieniu bydła, zwłaszcza opasów.

Jest to zatem pasza wartościowa, a przy tym wyjątkowo tania. Torfowisk mamy w województwie pod dostatkiem. Usytuowane są w rejonie Dubiecka, Lubaczowa i Jarosławia. Zasoby niezmiernie. Można wydobywać torf na skalę produkcyjną.

„Przyjmując miąższość eksploatacyjną torfowiska 2 m, z jednego hektara uzyskuje się 1200 ton torfu o wilgotności 60 proc. Po wysuszeniu wielkość ta daje 600 ton torfu nadającego się (po rozdrobnieniu) do skarmiania. Ilość ta wystarczy do zastąpienia jednej trzeciej paszy treściwej dla stada 2500 sztuk bydła w ciągu jednego roku” — czytamy w projekcie zgłoszonym, jako pomysł racjonalizatorski do Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji.

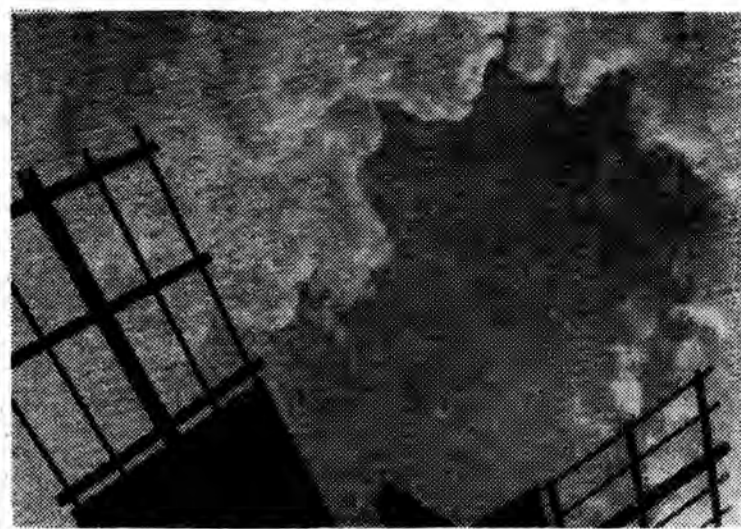
Zdecydowali się w tym roku wprowadzić torf jako składnik żywieniowy w chowie całego stada. — **Po raz trzeci wchodzimy z nim w karmienie opasów i po raz pierwszy w odniesieniu do krów mlecznych. Przeprowadziliśmy analizę ekonomiczną, z której wynika, że w ten sposób oszczędzimy około 400 tys. złotych rocznie wydatkowanych dotychczas na zakup pasz treściwych, licząc skromnie po tysiąc złotych na sztukę...**

Za przykładem Ożańska chce iść zakład PGR w Gruszowicach. Dyrektor Andrzej Kmiecik bardzo się zapalił do tego pomysłu. Zainteresowane są także inne PGR-y, spółdzielnie produkcyjne i kółka rolnicze. Przy fermowym chowie oszczędności będą pokazniejsze.

Torf — z pozoru ubogi krewny duet białkowy, który stanowią soja i triticales — ma szansę najszybciej zrobić karierę.

Oby tylko ta szansa została dostrzeżona i właściwie wykorzystana. W sytuacji, kiedy wszelkimi sposobami dąży się do samowystarczalności w produkcji pasz, nie pora na nieufność i komentarze, że to co tanie i łatwo dostępne jest widocznie mało warte. Przykład Ożańska świadczy o czymś zupełnie innym.

ALICJA BOGUSŁAWSKA



Pogoda dla rolników

W roku 1960 na terenie ożańskiej placówki IHAR-u powstała stacja agrometeorologiczna Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Dano jej do dyspozycji 3 hektary i uprawiane na tym obszarze rośliny poddawano obserwacjom, które miały przynieść odpowiedź na pytanie: — **W jakim stopniu warunki klimatyczno-glebowe wpływają na wyniki produkcji?**

Cykl badań zakończono w r. 1974 i stacja przestała funkcjonować. W jej miejscu zachował się pomiarowy posterunek meteorologiczny, którego działalność sprowadza się wyłącznie do obserwacji pogody i wysyłania do Krakowa comiesięcznych sprawozdań.

— **Tak więc nasze obserwacje nie służą prognozowaniu pogody na bieżąco, składają się jednak na obraz rocznych map pogodowych** — informuje mgr inż. Wacław Majcher, rolnik — meteorolog, szef naukowego działu roślin zbożowych w Zakładzie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. I zaraz dodaje, że jednak te obserwacje przydają się na bieżąco w codziennej pracy. Można bowiem dokładnie powiedzieć, czy zaczynać już siew wiosenne, czy raczej się wstrzymać, bo gleba jeszcze za zimna. Czy ozimom grozi przemarznięcie, czy można spać spokojnie itd.

Jakie są zatem rokowania pogodowe? Inż. Majcher uśmiecha się i zastrzega się, że

odpowie jako rolnik nie stroniący od ludowych mądrości, które wzięły się — przecież z długoletniej obserwacji zjawisk przyrodniczych. Tak więc dzień noworoczny był pogodny, a „**Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny**”.

— **Jako rolnik powiem, że wiosna będzie wczesna, dość chłodna i mokra. Ogronny wpływ na wysokość plonów ma rozkład opadów. I gdy np. przyjdzie zimny i wilgotny czerwiec, to z góry wiadomo, że pszenica nie będzie zbyt sypka z powodu septoriozy kłosa. Z kolei opady w lipcu i sierpniu wpływają bardzo korzystnie na wydajność okopowych, bowiem w tym czasie narastają właśnie bulwy ziemniaków i korzenie buraków...**

Średni roczny opad kształtuje się na poziomie 450-600 mm. Korzystniejsze są jednak lata, gdy mniej pada, bo wówczas plony są najwyższe. Mamy dobre warunki glebowo-klimatyczne do uprawy buraka cukrowego i kukurydzy, natomiast niezbyt sprzyjające truskawkom i pomidorom.

Godzi się też podkreślić, że bardzo dobre warunki ma u nas soja, co jest wręcz nie spotykane w tej szerokości geograficznej: tak daleko na północ roślina, która wyszła z ciepłych krajów! Ale niedaleko mamy do krajowego bioguna ciepła, który znajduje się nie opodal Tarnowa.

Notowała: (alb)
Fot. Jan Leśniewski

Rozbudowa gospodarstwa w Jankowicach

Od grudnia 1978 roku IHAR-owskie gospodarstwo rolne w Jankowicach (gm. Chłopice), które służy przede wszystkim doświadczeniom z soją, jest jednym wielkim placem budowy.

Powstaje tu duży, samodzielny obiekt laboratoryjny, stółka, sala konferencyjna (pełniącą na co dzień rolę świetlicy), blok mieszkalny, centralna kotłownia, zbiorowa oczyszczalnia ścieków, drogi i place, garaże, wiaty na maszyny i narzędzia rolnicze, budynki gospodarcze, stacja uzdatniania wody.

Koszt tych wszystkich przedsięwzięć szacuje się na 28 mln złotych. Wykonawcami są Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Szówsku i Państwowy Ośrodek Maszynowy w Bobrowcu.

Zaawansowanie robót jest dobre, przekroczono znacznie półmetek, a niektóre zadania osiągnęły już stan surowy, toteż termin przekazania inwestycji do użytku — październik 1980 rok — wydaje się całkiem realny.

KKR w Ożańsku

Od dwóch lat z okładem w budynku biurowo-mieszkalnym IHAR-u w Ożańsku funkcjonuje klub, na który systemem gospodarczym zaadaptowano piwnicę. Wnętrze ciepłe i przytulne uzyskano dzięki zastosowaniu drewna. Wystrój nad wyraz gustowny. Klub służy wprawdzie tylko pracownikom zakładu, lecz w porze jesienno-zimowej udostępniany jest na szkolenia rolnicze. Aktualnie trwa tam kurs kwalifikowanego rolnika (prowadzony resztą przez pracowników ożańskiej placówki badawczej), na który uczęszczają 34 osoby.

APEL DO KOBIEC I MATEK WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO



W czerwcu 1941 roku, w czasie pierwszych sześciu dni wojny z hitlerowskim najeźdźcą, brałem udział w walkach o Przemysł i okoliczne wioski — Stubno, Nakło, Barycz, Stubienko, Starzawa, Poździcz, Torki, Hurko, Hureczko, Krasiczyn, Olszany, Medyka i inne.

W ciężkim boju z bezwzględnie okupantem zginęło na Waszej ziemi wielu moich towarzyszy. Byli to młodzi i weseli chłopcy i takimi na zawsze pozostali w mojej pamięci. Często wspominam ich uśmiechnięte twarze, bliszczące oczy o zadziornym spojrzeniu. Byli to nieustraszeni żołnierze, chociaż każdy z nich pozostawił w swym kraju najbliższe mu osoby, przede wszystkim matki, niecierpliwie oczekujące na ich szczęśliwy powrót.

Ludzie ginęli w bojach, matkom pozostawała nadzieja. Do dziś wiele radzieckich kobiet oczekuje swych synów. Wypatrują ich powrotu każdego dnia, z drżeniem serca reagują na każdy dźwięk dzwonka, czy stukot kołatki. Nadzieja nigdy człowieka nie opuszcza...

Drogie polskie kobiety — matki, mieszkanki Przemysła i najbliższych okolic!
Licząc na Wasze czułe ser-

ca, zwracam się z serdeczną prośbą. Może pozostały gdzieś na Waszej ziemi osobiste przedmioty lub dokumenty radzieckich żołnierzy? Może ktoś zapamiętał poszczególne epizody walk, nazwiska ich uczestników, miejsca mogił poległych?

Jeśli tak — przekażcie te drogie wielu osobom pamiętki i wiadomości do przemyskiego Oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Oni prześlą nam je do Rostowa nad Donem.

Jestem mieszkańcem tego miasta i pełnię funkcję sekretarza nagrodzonego Orderem Lenina Rostowskiego Wojewódzkiego Związku Weteranów VIII Gwardyjskiej Armii marszałka Czujkowa, która z poświęceniem brała udział w obronie Stalingradu, a później mężnie i odważnie szturmowała Berlin.

Wchodząc w skład tej armii moja dywizja, uczestnicząca w początkowym okresie w bojach o Przemysł i okoliczne wsie, wraz z przesuwaniem się frontu wycofała się aż nad Wołgę. Brała udział w obronie Stalingradu, później wyzwalała Zaporozie, Odesę, Lublin, Łódź, aż wreszcie ruszyła na Berlin, gdzie odniosła wiele boiowych sukcesów.

Mnie nie udało się, niestety,

uczestniczyć w szturmie stolicy III Rzeszy i przeżyć tych pierwszych chwil radości z pokonania hitlerowskich najeźdźców. W tym czasie byłem w obozie w Dachau, oczekując swej kolejki do krematorium.

Obecnie nasi weterani odbywają spotkania z młodzieżą, opowiadają o okropnościach wojny, antyludzkiej ideologii, uczestniczą w różnych przedsięwzięciach i imprezach na rzecz pokoju...

Przekazując serdeczne pozdrowienia wszystkim moim polskim towarzyszom z obozu w Dachau i składam im podziękowanie za międzynarodową solidarność, w trudnych chwilach walki z faszyzmem.

Przekazuję też wyrazy wdzięczności od rodziny Nieczajewów za pamięć o ich mężu i ojcu.

Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka i wieczny pokój na świecie.

IWAN ZMAJŁO
sekretarz
Rostowskiego
Wojewódzkiego
Związku Weteranów
VIII Gwardyjskiej
Armii

344038 Rostow nad Donem,
al. Lenina 123/72.

DRUGA NAGRODA W XI KONKURSIE MAŁYCH FORM LITERACKICH OGŁOSZONYM PRZEZ WOJEWÓDZKĄ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ W ROKU UBIEGŁYM. TEMATEM KONKURSU BYŁY WSPOMNIENIA DZIAŁACZY TPPR.

KROMKA CHLEBA

(Fragment większej całości)

(...) Ojciec Koli, Piotr Pawłowicz w chwili najazdu hitlerowskiego na ZSRR, przygotowywał się do studiów na Politechnice w Kijowie. Wybuch wojny pokrzyżował jego plany. Powołany do obrony ojczyzny, po krótkim przeszkoleniu udał się na front. Wkrótce, kontuzjowany w wyniku eksplozji pocisku artyleryjskiego, dostał się do niemieckiej niewoli. Po kilkunastu dniach (...) kolumna jeńców dotarła do Przemysła. Stąd, po dwudniowej przerwie (...), popędzono ich do Pustkowa. Do tamtejszego obozu dotarło niewiele ponad połowę z tych, dla których Przemysł był pierwszym etapem tragicznej „podróży” po Polsce.

Nadeszła surowa zima 1941 roku. Dla więzionych w nieludzkich warunkach żołnierzy radzieckich, pozbawionych żywności, zdatnej do picia wody, jakiegokolwiek opieki lekarskiej (jedyny lekarz — jeńiec, zmarł na tyfus), zmuszanych do pracy ponad siły, bitych i masowo rozstrzeliwanych przez zwrodniałych wachmanów — był to czas nieopisanego gehenny.

Zima zebrała krwawe żniwo w baraku Piotra Pawłowicza — (...) z ponad 150 mieszkańców pozostało przy życiu trzydziestu współtowarzyszów niedoli!

Wiosną 1942 roku część jeńców, w tym ojca Koli, przetrzuciło w okolice Tarnowa. Piotr Pawłowicz pracował w grupie zajmującej się naprawami dróg i uszkodzonych skutkiem zimy mostów. Żwir, piasek i kamienie oraz wszelkie potrzebne materiały dowozili chłopcy z pobliskich wsi. Jeńcom nie wolno było rozmawiać z nimi, ani zbliżać się do nich na odległość mniejszą, niż

10 metrów (...) Wozacy również byli objęci tym zakazem.

Jednakże pewnego dnia korzystając z nieuwagi zajętych śniadaniem wachmanów, Piotr Pawłowicz prześliznął się w kierunku jednej z chłopskich furmanek. Jej właściciel, zauważywszy przybysza, rozejrzął się uważnie wokół, po czym skinnieniem ręki przywołał Piotra do siebie.

— Masz, jedz biedaku — powiedział, wręczając Rosjaninowi pozostałość swego śniadania.

Podczas, gdy głodny jeńiec łapczywie spożywał pokąsanych rozmiarów kromkę chleba ze smalcem — woźnica oddalił się. Po chwili wrócił, przynosząc trochę chleba, kawałek słoniny i kilka cebul.

— Zanieś swoim. Jutro na wozie też coś znajdziesz o tej porze — rzekł z widocznym współczuciem w głosie. — Mnie przy wozie nie spotkasz... Wiesz, co mi grozi za tę kromkę. Wolę nie ryzykować.

Odtąd, niemalże codziennie, przy sprzyjającej okazji Piotr Pawłowicz skradał się do tej furmanki i za każdym razem wracał z żywnością, która pozwalała przetrwać jemu i kilkunastu towarzyszom (...). Któregoś dnia znowu udało mu się zamieścić kilka słów z nieznanym dobroczyńcą. Dowiedział się m. in., że jego syn, Jerzy, walczył z Niemcami we wrześniu 1939 roku, po czym — przez Rumunię — dostał się do polskiej armii we Francji. Teraz jest podobno w Anglii (...).

Z czasem zawiązała się w obozie organizacja podziemna, która opracowywała plan ucieczki z faszystowskiego piekła. Czas naglił,

tym bardziej, że obozowi wachmani — szczególnie po suto zaprawionych alkoholem kolacjach — coraz częściej przebąkali o mającej wkrótce nastąpić likwidacji więźniów. Wieści te potwierdził pomagający jeńcom chłop. Obiecał pomóc w ucieczce i co więcej — zobowiązał się do dostarczenia ubrań cywilnych, żywności (...).

Pod koniec sierpnia, 15 jeńców opuściło nocą obóz. W ustalonym miejscu znaleźli cywilne ubrania, trochę żywności i trzy dobrze wykonane szkice najbliższego terenu.

Celem zmylenia pościgu podzielili się na pięć trzyosobowych grup. Piotr Pawłowicz uciekał z Kostią Zajcawem — artylerzystą z Kowla i Iwanem Borysowem — saperem, rodem z Charkowa. Pierwszej nocy oddalili się około 5–6 km od obozu. W dzień woleli nie ryzykować i postanowili przecześć w niewielkim lesie, a z nastaniem zmroku ruszyć w dalszą drogę. Zmęczeni nocnym marszem usnęli...

Obudziło ich wściekle ujadanie psów i zbliżające się nawoływanie w języku niemieckim. Pościg był już tuż, w odległości zaledwie kilkuset metrów od ich kryjówek. Ruszyli biegiem, przeskoczyli szosę, kierując się do rosnącego w oczach sporego zagajnika. Niemcy zaczęli strzelać, na szczęście niecelnie. Sytuacja znacznie się pogorszyła z chwilą, gdy na szosie ukazała się ciężarówka pełna żandarmów. Samochód zatrzymał się i w ślad za trójką uciekinierów ruszyła regularna trawlerka. Pociśki coraz częściej przelatwały

nad głowami walczących o swe życie jeńców...

Zbawienny zagajnik był już bardzo blisko, gdy biegnący przedem Iwan zachwiał się, a po chwili upadł twarzą do ziemi. Zginął po celnym strzale któregoś z hitlerowców (...) Piotr i Kostia (...) za zagajnikiem weszli w głęboki parów wiodący w wysoki, sosnowy las. Na jego skraj, kompletnie wyzerpani ucieczką, postanowili odpocząć — uważnie przy tym śledząc poczynania Niemców. Ku ich wielkiemu zdziwieniu hitlerowcy zrezygnowali z dalszej pogoni. Jak się później okazało, zarówno zagajnik, jak i teren go okalający, został zaminowany przez polskich żołnierzy jeszcze we wrześniu 1939 roku. Jeńcy nie zauważyli dużych rozmiarów tablicy opatrzonej złowieszczym napisem „Achtung! Mienen!” i trwając w niewiedzy przeszli szczęśliwie pole minowe, którego Niemcy nie mieli odwagi sforsować. Poprzestali na słynnym ostrzale z broni maszynowej i wrzuceniu w zarosła kilku granatów (...).

Od chwili ucieczki Piotr i Kostia nie mieli nic w ustach; żywność, którą dostarczył im polski przyjaciel pozostawili głodującym towarzyszom w obozie, mając nadzieję, że sami dadzą sobie radę w inny sposób. Głód coraz bardziej doskwierał, ale żaden z nich nie chciał ryzykować pokazania się we wsi, do której dotarli — mogli tam być przecież Niemcy.

Doczekawszy zapadającego zmroku, postanowili podejść do pierwszej z brzegu chaty. I wtedy właśnie usłyszeli turkot kół jadącej furmanki. Biegiem powrócili do swojej kryjówki w lesie. Piotr Pawłowicz niezwykle uważnie patrzył na drogę. Nagle serce zabiło mu żywiej... Tak, tak — to on, znajomy woźnica!

Piotr podbiegi chyłkiem do jadącego. Ten początkowo nieufnie spojrzął w kierunku

wynurzającego się z lasu mężczyzny, ale poznawszy go, zatrzymał konie.

— Udało ci się, soldat — powiedział — lecz do szczęścia masz jeszcze daleko: we wsi Niemcy przeczesują dom po domu i niedługo będą tutaj. Siadaj na furę, tylko przykryj się tą płachtą...

— Ja nie sam, drug, so mnój towarzyszcz...

— Szybko chłopcy, szybko! — rzucił w odpowiedzi woźnica.

Gdy tylko Kostia zajął miejsce obok Piotra, chłop strzelił ostro z bata i konie, jakby zrozumiawszy powagę sytuacji, klusem oddaliły się z niebezpiecznego miejsca.

Woźnica ukrył Rosjan w sprytnie urządzonej piwniczce w stodole, nakarmił i gdy zmęczeni zasnęli, zajął miejsce na strychu, bacznie obserwując okolice...

W czwartym dniu ucieczki, w objęciu gospodarza pojawili się Niemcy. Przetrasnęli dokładnie dom, stodołę i oborę, ale niczego podejrzanego nie zauważyli. Zadawoliwszy się okazałym kogutem i wybranymi z kurzych gniazd jajkami, odjechali (...).

— Tutaj nie jesteście bezpieczni na długo, lada chwila mogą wrócić i dokładniej poszukać... Mówią, że już 12 złapali, tak więc brakuje im was i jeszcze jednego... Niedaleko stąd działają partyzanci. Spróbujcie skontaktować się z nimi.

Jeszcze tej samej nocy stanęło przed Piotrem i Kostią trzech brodatych mężczyzn.

— Porucznik „Wilki”, dowódca oddziału BCh — przedstawił się jeden z nich. — Jeżeli chcecie, to możecie pójść z nami. Z czasem przejdziemy was na Lubelszczyznę. Są tam oddziały, w których sporo waszych.

Wkrótce byli już w lesie (...).

ZDZISŁAW BESZ



Andrzej Drewniak podczas testu Tameshiwari w czasie III Międzynarodowego Turnieju Karate Kyokushinkai o puchar „Wawelskiego Smoka” w Krakowie.

W Wojewódzkim Domu Kultury odbył się niedawno pokaz Karate-do Kyokushinkai — dyscypliny zdobywającej sobie w kraju coraz większą popularność. W wypełnionej po brzegi sali widowiskowej prezentowali swe umiejętności członkowie przemyskich sekcji karate, działających przy SKS I LO i przy Młodzieżowym Domu Kultury. Główną atrakcją był udział w pokazie Andrzeja Drewniaka — posiadacza

najwyższego w kraju stopnia wtajemniczenia w karate (2 DAN), przedstawiciela Honbu Kyokushinkai w Polsce. Swą sprawnością imponowała też Ewa Zębala, najbardziej „wtajemniczona” w karate Polka (3 kyu).

Przeprowadziliśmy rozmowę z ANDRZEJEM DREWNIKIEM:

— Najbardziej widowiskowym elementem karate pozostaje nadal rozbijanie przedmiotów. Na pokazie roztrzas-

kał Pan, gołą pięścią, 10-centymetrową warstwę desek, a Pański uczeń przełamał kantem dłoni stos dachówek...

— Tameshiwari — sztuka łamania desek, cegieł, dachówek i innych przedmiotów gołą ręką czy stopą, nie jest celem karate, służy raczej jako sprawdzian progresji wiedzy i techniki, gdyż pozwala ćwiczącemu na całkowite wyładowanie energii na martwym obiekcie. W samej walce, bowiem, nie wolno uderzać przeciwnika, a gdzieś przecież trzeba się sprawdzić. Wydaje się, iż obecna popularność karate jest właśnie zasługą Tameshiwari, które — jakkolwiek bywa źródłem nieporozumień co do istoty karate — posiada jednak wartość ekscytującą, ekscytującą szeroką publiczność...

— Jak Pan trafił do karate, a karate do Polski — bo chyba pozostaje to ze sobą w ścisłym związku?

— Zaczęłam w 1961 roku od judo, w którym „dorobiłem się” tytułu wicemistrza Polski w wadze średniej. Kontuzja zmusiła mnie do rezygnacji z zawodniczego uprawiania judo, zacząłem więc szukać innej, pokrewnej dyscypliny. Trafiliem na karate... W 1970 roku założyłem pierwszą sekcję karate przy ZSP AGH w Krakowie. W trzy lata później, poprzez Polonię holenderską nawiązaliśmy współpracę z prezydentem EKO L. Hollandem (7 DAN) — zaczęły się konsultacje w Polsce i międzynarodowe kursy instruktorskie w Holandii. Potem wyjechałem do Tokio... W 1974 roku uzyskałem 1 DAN, a w dwa lata później — po egzaminach w Papendal, Tokio i Krakowie — zdobyłem 2 DAN. Od czasu kiedy powstała pierwsza sekcja minęło zaledwie dziewięć lat, a w Polsce działa już 130 sekcji Karate Kyokushinkai, skupiających blisko 12 000 osób.

— Czy w związku z tak dużą ilością ćwiczących, nie istnieje zagrożenie dla przeciętnego, szarego obywatela, któ-

remu arkana karate są obecne? Podobno większość młodych ludzi przychodzi na pierwszy trening z przekonaniem, iż nauczy się dobrze walczyć „na ulicy”...

— Jeśli trwają w tym przekonaniu, nadal — prędko odchodzą. Nieliczni, którzy pozostają, szybko orientują się, że karate to lata wytrwałej pracy nad sobą, a nie 2—3 tygodnie treningu, w których można nauczyć się wszystkiego. Na 100 osób rozpoczynających trening, najwyżej tylko jedna dochodzi do pierwszego mistrzowskiego DAN... Na pytanie, które Pan zadał, mógłbym odpowiedzieć cytując np. punkt 8 przysięgi Karate Kyokushinkai: „Nie będziemy stosować i rozpowszechniać sztuki karate poza Dojo” (miejsce do ćwiczeń). Złamanie przysięgi powoduje skreślenie z listy Dojo.

— W pokazie, oprócz Pana i Ewy Zębali, wzięli udział członkowie przemyskiej sekcji karate, prowadzonej przez Janusza Czarnieckiego. Jak Pan ocenia ich sprawność?

— Jestem zaskoczony ich poziomem technicznym oraz wzorową organizacją tak samego pokazu, jak i egzaminów, które przeprowadziłem w Przemyślu. Chciałbym, aby we wszystkich ośrodkach tak właśnie to wyglądało. Kiedy rok temu Janusz, po ukończeniu studiów, rozpoczął działania zmierzające do założenia w Przemyślu sekcji Kyokushinkai, nie spodziewałem się, iż w tak krótkim czasie jego młodzi wychowankowie osiągną taką sprawność. Egzamin na kolejne stopnie szkoleniowe kyu, dla wszystkich wytypowanych przez instruktora chłopców, zakończyli się pomyślnie. Sam instruktor też nie marnuje czasu, posiada już 2 kyu, — brązowy pas, a gdy opuścił Kraków, miał (o ile pamiętam) 4 kyu, czyli pas niebieski. W Karate Kyokushinkai do podnoszenia swych umiejętności zobowiązani są nie tylko uczniowie, ale i trenerzy, a nawet... działacze.

— Kiedy mówi Pan o ludziach uprawiających karate unika Pan słowa: zawodnik.

— Karate jest bardziej sztuką niż sportem. W tym ostatnim przybiera pucharów, dyplomów i medali, pod którymi coraz mniej widoczny jest człowiek i właściwy sens doskonalenia ruchu. W karate chcemy tego unikać. Pamiętamy co stało się w judo, które poszło drogą sportu wyczynowego. Jeśli już jednak pyta pan o „zawodników”... Tak się jakoś złożyło, że prowadzony przeze mnie zespół zdobył 5-krotnie tytuł drużynowego mistrza Polski, a ja i moi wychowankowie — indywidualne tytuły mistrzów Polski KK. Jeden z moich uczniów — J. Dyduch znalazł się w trzeciej dziesiątce najlepszych na Mistrzostwach Świata Karate Wszechstylu i Kategorii w Tokio w 1978 r.

— Jest Pan jedynym zawodowym trenerem karate w Polsce, posiada Pan nie tylko 2 DAN w tej dyscyplinie, ale także międzynarodowe uprawnienia instruktorskie oraz 1 DAN w judo. O szczeblach zaawansowania w karate mówi się często — stopnie wtajemniczenia...

— ...choć brzmi to nieco dziwnie w XX wieku, są nimi naprawę. Od 8 do 1 kyu bieżą stopnie szkoleniowe, potem zaczynają się stopnie mistrzowskie DAN. Karateka przechodzi przez nie kolejno, zdobywając przy tym nie tylko umiejętności techniczne, ale i wiedzę. Bo karate to nie tylko próba mięśni, to także przyjęcie pewnej filozofii — są to dwa elementy ściśle ze sobą splecione. Posiadacze pierwszych stopni szkoleniowych więcej uwagi zwracają na zewnętrzne formy karate, ale ci, którzy uzyskują już wyższe stopnie, przekonują się, że to coś więcej. Trudno właściwie określić jednym słowem: co? Niektórzy twierdzą: sposób życia...

Rozmawiał: JERZY LIPEK

Z pótek księgarskich

W KOSMOSIE ZNANYM SKĄDINĄD

Na okładce antologii science-fiction „Gość z głębin”, zawierającej jedenaście opowiadań polskich pisarzy (dwaj z nich to przemyślanie), można przeczytać, iż książka ta jest „świadectwem dynamicznego rozwoju tej dziedziny twórczości w Polsce w ostatnich latach”. Reklama to trochę na wyrost. Rozwój w tym przypadku oznacza przecież nie tylko ilość napisanych utworów, lecz przede wszystkim nowe problemy, nową wizję świata. Tych natomiast w „Gościu z głębin” jak na lekarstwo. Większość opowiadań dzieje się w starych dekoracjach, powielając znane wzorce i przyczyniając się do ich utrwalania.

Książka jednak jest pod pewnym względem zaskoczeniem. Otóż tylko cztery — spośród owych jedenastu — to opowiadania literacko nieporadne Aleksandry Mączki „Taki miły pacjent” (autorka ma kłopoty z kompozycją i mową pozornie zależną), Konrada Fiałkowskiego „Sylwester 2501” (oklepany do znudzenia problem robotów udających ludzi), Ryszarda

Głowackiego „Interwencja” (niebanalny temat, utwór jednak pełen mielizn sentymentalizmu i niezborny narracyjnie) i Janusza A. Zajdla „Skok dodatni” (stary problem wehikułu czasu rozwiązany po staremu) — pozostałe siedem zaś to utwory więcej niż poprawne, a niektóre wręcz miejscami znakomite.

Otwierając książkę opowiadanie Krzysztofa Borunia „Człowiek z mgły” trzyma cały czas w napięciu (co nie zawsze jest zasługą treści, lecz umiejętności warsztatowych twórcy), opiera się na przeniesionym w przyszłość średniowiecznym problemie „terroru psychicznego” (opalenie świecą bądź klucie igłami woskowych figur konkretnych ludzi, którzy wówczas cierpią straszne męki), przebrany tu w szaty telepatii i autosugestii.

„Opowieści z innych galaktyk” Stefana Weinfeldta, to utwór napisany z wielkim smakiem. Autor mistrzowsko panuje nad fabułą i językiem, autentycznie różniąc się od przegadani podryźników, którzy krążą po kosmo-

sie w swych myślach, tj. statkach, które rozwijają prędkość myśli.

Opowiadanie Waldemara Lysiaka „Wrzód” dzieje się na planecie Medeo. Brat władcy planety jest właśnie ciężko chory i zwołane konsylium zastanawia się nad chorobą przyczynami. Okazuje się, że winne są żyjątka, które wegetują w organizmie Jego Wysokości, w okolicy, gdzie ów ma świetliste jądro. W zakończeniu jądro zdaje się być naszym Słońcem, my zaś czymś w rodzaju bakterii, którym grozi nowy potop, jako kara za grzech zaturbania naturalnego środowiska.

Adam Wiśniewski — Snerg prezentuje zjadliwą groteskę „Oaza”, która również dotyczy ochrony środowiska. Czarny, przesmiwczony humor tego utworu polega na odwróceniu sytuacji: naturalne środowisko jest już tak zatrute, człowiek tak się przystosował do dymów, kwasów solnych i fenolu, że haust czystego tlenu jest tu uważany za zbrodzenie, zaś arystokracja tego (naszego w przyszłości) świata zamieszkuje fabryczne kominy.

O ewentualnych konsekwencjach nie kontrolowanego rozwoju genetyki traktuje opowiadanie Krzysztofa Rogozińskiego i Wiktora Żwikiewicza „W cieniu sfinks”. Autorzy ci, posługując się głównie dialogiem, zadziwiają umiejętnością subtelnej budowania grozy.

Przemyscy współautorzy „Gościa z głębin” nie zawiedli. Ich opowiadania należą do lepszych w antologii, ponadto zaś obaj są tu wy-

różnieni z innych przyczyn: opowiadanie Zbigniewa Prostaka jest utworem tytułowym całej książki, Ryszard Głowacki natomiast jako jedyny drukuje w tejże książce dwa utwory.

Godne uwagi jest właśnie drugie opowiadanie R. Głowackiego „Diariusz Genetyka Heterokariona”. Jest ono sprawne literacko, archaizmy i neologizmy nie rażą, humor śmieszny. R. Głowacki bawi nas w nim opowieścią o przygodach genetyka („genetyka”), który dnia pewnego otrzymuje polecenie (od władcy krajiny, gdzie mieszka), by coś poradził, gdyż „na rubieżach od strony wszechzińskiego królestwa pojawiły się stada olbrzymie stworów nieznanych i skowyt okrutny czyniąc pożerać wszystko, co miększe od kamienia”. Ów natychmiast bierze się za produkcję wojowniczych istot różnej maści, nieustannie belta geny i enzymy — „i na wroga!” Wojna trwa zajadła (druga strona bowiem też ma swego „genetyka”), trup się ściele gęsto, w końcu oba kraje przemieniają się w pustynię.

Zbigniew Prostak przyjął w swym opowiadaniu konwencję „artykułu-wspomnienia”. Wyszło to przede wszystkim na dobre narracji: poprzez stworzenie czasowego dystansu do wydarzeń, uprawdopodobniło opisywaną historię, „Gościa z głębin” (z różnych oznak domyślamy się tego) dzieje się w okolicach Przemyśla, w lesnych ostępach. Tam to właśnie wychynęło z głębi ziemi

kilkumetrowe „metalowe cygaro”, którym natychmiast zainteresowało się wojsko i uczeni. Narrator opowiada, odwiedzając nocą owe dziwo, ma wizję, sen, czy coś pośredniego (ten nie do końca wyjaśniony stan to świadectwo, że Z. Prostak umie organizować fikcję, tzn. umie stworzyć literacki pozor rzeczywistości), iż jest oto na innej planecie, gdzie przedstawiciele obcej cywilizacji usiłują przekazać mu jakiejś cennej informacji. Do informacji tych ludzkość jednak jeszcze nie dorosła. Metalowy obelisk — mimo energicznej akcji saperów — zapada przeto pod ziemię, nam zaś pozostaje tylko czekać, iż któregoś dnia pojawi się (być może) znów.

W sumie — ani jeden utwór antologii nie podejmuje problemu, który nie byłby literaturze science-fiction dotąd znany. Stąd tak wiele tu groteski, widzenia znanych rzeczy w perspektywie śmiechu — i „perskiego oka”, co oznacza, iż autorzy mają jednak świadomość wtórności tematu. Lecz choć kosmos ten jest znany nam skądinąd, „Gościa z głębin” bezsprzecznie warto przeczytać. Książka świadczy bowiem o niewątpliwym rozwoju umiejętności pisarskich polskich twórców science-fiction, a to jest już cień nadziei, iż gatunek ten zacznie dostrzegać nie tylko czytelnik, ale także krytyka literacka.

ROMAN LIS

*) „GOŚC Z GŁĘBIN”, „Czytelnik”, Warszawa — 1979, nakład 30 000 egz., cena 25 zł.

Historycy zgodni są co do tego że przez Przemysł wiódł (kilka lat temu) szlak handlowy, bursztynowym przez niektórych zwany. Nam współcześni tak sobie wzięli do serca, że dla podtrzymania tradycji postanowili utarty od wieków trakt przebrzmiać na handlowo - turystyczny, zwany również „złotym”. Przemierzenie go przyniosło niektórym dochody nie mniejsze niż dawnym bursztynowym kupcom.

Panta rei — mawiali starożytni. I mieli rację. Ulegały zmianie przepisy celne, a i ceny za granicą też nie wykazywały stabilności. Ekspansja naszej turystyki sięgnęła po Turcję i Włochy. Słońce tam po- noć tańsze...

Do czerwca spokojnie — tak jest w każdym roku. Za to trzy następne miesiące obfitują w turystów — kończą się zajęcia szkolne, rozpoczynają wakacje i urlopy. Jedni spędzają je w kraju, inni szukają wrażeń za granicą.

Lipiec. Sezon w pełni. Na przejściu jak w ulu. Setki samochodów, podróżni czekają w kolejce po 8—10 godzin. Zawszą odczuwa się atmosferę podekscytowania. Chcą wiedzieć czy zmiana jest dobra, czy bardzo „trzępią”. Niektórzy znają celników z imienia, są to kolekcjonerzy pieczętek w książeczkach walutowych, tacy, co to umiłowali turystykę nad wszelkie dobra tego świata.

Na przemierzenie tranzytowej drogi do granicy z Rumunią turysta ma do dyspozycji 48 godzin. W porze wieczornej tworzą się przeto długie kolejki samochodów — o czekają na poboczach dróg. O dwudziestej trzeciej (w ZSRR jest już dwudziesta czwarta) kawalkada rusza. Przekroczą granicę z chwilą rozpoczęcia się nowej doby.

W dzinsach jedzie prawie każdy, bo to niby praktyczny ciuch na wczasowe wycieczki. Może jest w tym coś i

z prawdy — pod warunkiem, że kupuje się je dla siebie. Skoro jednak wiszą na kłm jak na przysłowiowym haku lub są dopinane na agrafkę, to widok ten musi budzić wątpliwość. Prosto z „Pewexu”, niemal dziewicze jadą w świat. I więcej już do kraju nie wrócą, wywędrują też z Polski radiomagnetofony, radia samochodowe, kurtki skórzane, materace, namioty, śpiwory, kuchenki gazowe... Niejako w sposób indywidualny dokonywany jest eksport tych towarów, których brakuje na rynku krajowym. Ludzie płacą cło i wywożą, widocznie się to im opłaca, chociaż zdania na ten temat są podzielone i motywacje róż- ne.

Niektóre samochody wracają mocno poturbowane. Nie ma wątpliwości co do ich uczestnictwa w wypadkach. Zdarzają się również egzemplarze bez szyb. — Okradli nas — powiadają wówczas ich właściciele celnikom. — Wyobraź pan sobie — na parking strzeżonym! Wszystkie co miałem wpisane w kartę odprawy warunkowej i trzeba było przywieźć z powrotem do kraju — diabli wzięli. — No cóż, wszystkie chwytły dozwoleń, podejrzany o kombinacje ma prawo się bronić.

Na emigracji pozostają przy- czepy campingowe. Na za- świadczenie, stwierdzające zakup w „Pewexie”, można pro- dukcję „Predom-Polaru” wy- wieźć z kraju bez cła i wów- czas 720 dolarów rozmnaża się np. w Jugosławii do 1000 „ze- lonych”.

Wrzesień. Więcej osób i sa- mochodów wraca niż wy- jeżdża. Skończyły się wakacje i sezon urlopowy. Oprócz skon-

densowanego towaru, jakim są „zielone” w przywozie bardzo często powtarza się nowa nazwa: „Banfi Hajszesz” — węgierska nadzieja dla tysię- cych. Jedno opakowanie tego preparatu kosztuje 58 forintów, w Polsce cena wolnorynko- wa osiąga 1000 zł. Chodzą słu-

ko wracać do domu bez upo- minku z zagranicy.

Listopad. Struktura wyjeź- dzających nie budzi wątpliwo- ści. Sam handlarz. Przepisy celne ulegają zmianie, na niekorzyść tych ostatnich. O-

Miniony rok NA PRZEJŚCIU GRANICZNYM W MEDYCE

chy, że „Banfi” gwarantuje re- welacyjne wyniki: całkowicie lysi posiadają już po kilku miesiącach bujną czuprynę, a łysiejący szybko odzyskują włosy. Jeden z przyjeźdźnych obiecał mi pokazać efekt ku- racji (na własnym przykładzie) w grudniu, kiedy to będzie je- chał ponownie. Umówiony ter- min spotkania minął. Nie wi- dzieliśmy się. Mój rozmówca widocznie doszedł do wnios- ku, że szkoda czasu, sa- mochodu i paliwa. A ja przez analogię radzę każdemu, aby poszedł do lekarza dermatolo- ga. Tańsze to, a może okazać się o wiele skuteczniejsze...

W pawilonie handlowym ruch zmalał. Największym po- pytem kupujących cieszą się owoce w likierze, produkcji przemysłowej „Pomony” oraz „Sowietskoje szampanskoje”. Okazuje się, że w ZSRR brak tych ostatnich, a wstyd by by-

graniczenia w wywozie są du- że, nawet papierosy „Carmen” i „Marlboro”, które były tak chętnie widziane za granicą, muszą pozostać w domu. Do wywozu (bez cła) dopuszcza się 20 sztuk papierosów na jeden dzień pobytu za granicą. Po- dobnie wygląda sytuacja z in- nymi artykułami.

Proszę pana — zwraca się do mnie jeden z podróżnych, którego zwrócono z przejścia — czy to jest w porządku? Kwestionują mi dwa ręczniki! Przecież ich nie ukradłem! Chciałem sprzedać, tego wcale się nie wypieram. Polaka traktu- ją na Węgrzech i w Bułgarii jak dziada, co to pieniędzy w ogó- le nie ma...

Grudzień. Jest autokar z przemysłowego „Orbisu”. Kilka osób musi pozbyć się towaru, gdyż grozi im powrót do do-

mu autobusem komunikacji podmiejskiej. Kubły na śmie- cie zapelniają się proszkiem do pieczenia, amoniakiem, przyprawą korzenną do pier- ników... Tęgawa kobieta, lat o- kolo 45, wciągając na siebie czwarty czy piąty elastyczny sweterek, pojękuje: „...a niech to wszystko diabli! Zausterko- wali mi halkę”.

Kanal dla zatrzymanych sa- mochodów jest już od kilku tygodni wolny. Ryzykantów — jak z tego wynika — coraz mniej. A byli tacy, którzy chcieli jednorazowo wywieźć 4 tys. toreb reklamowych lub przywieźć (bez cła) do kraju kupiony za granicą samochód. Były osoby, które w oryginal- nych z pozoru, puszkach kon- serwowych (z napisem: szynka, ogórki, itp.), chcieli przemycić kilkadziesiąt chustek na głowę. Działo się to w czasie meczu Polska — Holandia. Zmiana celna była widocznie mało usportowiona — prze- glądnięta dokładnie, spisała, a skoro widziałem zawartość pu- szek, to czytelnicy domyślają się, jaki był finał tej zagranic- znej wyprawy.

Wracałem do Przemysła sa- mochodem, korzystając z w- przeżmości starszego pana oraz jego małżonki, mieszkańców Lublina. — Zna pan tego cel- nika z wąsami? — spytał po drodze. — Tak — odpowiedzia- lem. — To niech pan mu sły- ty wyrazi szacunek za kul- turalną odprawę.

Jeszcze tego samego dnia za- dzwoniłem i przekazałem sło- wa uznania. Nie uwierzył. A tak było naprawdę.

W. WOJCIESZONEK

O model kultury na wsi

NOWE INICJATYWY STARE PROBLEMY

Model kultury wiejskiej u- lega ciąglej zmianie, jednak kluby „Ruchu” od lat są synonimem postępu w tej dzie- dzinie. U podstaw ich zało- żeń programowych leży bo- wiem problem wyrównywania dysproporcji kulturalnych mię- dzy miastem a wsią.

Na terenie województwa przemyskiego działają obecnie 103 kluby podległe Robotni- czej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch”, które współpracują z wieloma organizacjami, przede wszy- stkim z ZSMP i kołami gospo- dyń wiejskich. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że baza pla- cówek jest jeszcze mocno nie- doskonała. Zbyt często działają one w nieodpowiednich, do- raźnie adaptowanych pomiesz- czeniach. Remonty tych obiekt-ów znajdują się w gestii na- czelników gmin. Stąd też bar- dzo zróżnicowany standard klubów, uzależniony od zarad- ności miejscowych władz.

Podobno zbyt cieplarniane warunki tłumią inicjatywę, ale niewiele jest miejsc, pod adresem których można by skierować takie obawy. Czę- ściej bywa odwrotnie, jak w Torkach, gdzie zapal garstki młodzieży uratował klub mie- szczący się w urągającym wszelkim wymogom pomiesz- czeniu. I nie jest to wcale

przykład odosobniony. Pozo- staje wierzyć, że przy poleps- zeniu bazy zachowany zo- stanie potencjał społecznej e- nergii.

W ubiegłym roku oddano do użytku nowe obiekty w Gra- nicznem, Studzianie oraz Bir- czy. Niedługo o podobny wzbogaci się Stubno. RSW wyposaża kluby w niezbędny do działalności sprzęt. Jest sporo środków audiowizual- nych, a 30 proc. placówek po- siada kolorowe telewizory.

W klubach „Ruchu” woje- wództwa przemyskiego odbyło się w roku 1979 około 3800 różnorodnych imprez, zorgani- zowano ponad 1600 wystaw. Przyjeżdżali znani artyści, m. in. Leopold Borkowski — aktor teatru „Komedia” z Warszawy czy Jan Adamski z Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Gościł również Woj- ciech Żukrowski, który odwied- dził kilkanaście miejscowości. Bardzo pocieszający jest fakt, że frekwencja spotkań na wsi nieraz wielokrotnie prze- wyższa liczbę widzów na po- dobnym imprezach w przemy- skim empiuku.

Bardzo popularną inicjatywą są cykliczne koncerty arty- stów Estrady Rzeszowskiej. Autentycznie zaangażowana i żywo reagująca publiczność

rekompensuje wykonawcom nie- wygodę miejsca, gdzie odby- wają się występy.

Co roku ogłaszane są kon- kursy na najlepiej działający klub. Jest to duży czynnik mobilizujący, wszak konk- urencja wyzwala niekiedy ciek-awe pomysły. Uroczyste podsumowano już wyniki kon- kursu pod hasłem „Wiedza u- macnia przyjaźń”, w którym pierwsze miejsce przyznano Rokietnicy.

Mówi dyrektor Oddziału Re- gionowego RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Zbigniew Kaliński:

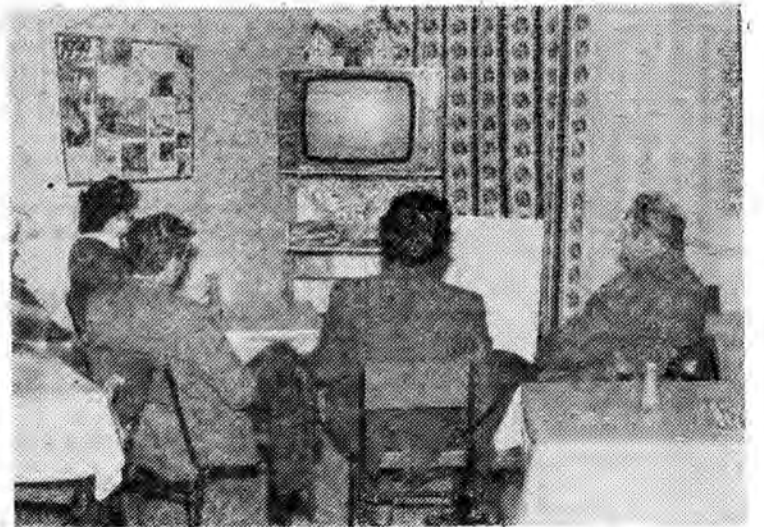
— Rok 1979 oznaczał dalszy postęp w rozwoju wiejskich klubów. Zrobiono dużo, jeśli idzie o szukanie jak najła- ściwszych, atrakcyjnych me- tod pracy. I tak, rezygnujemy np. z doraźnych i nieco cha- otycznych w doborze odczytów na rzecz rozwijania cykli te- matycznych. W kooperacji z Towarzystwem Wiedzy Po- wszechnej działa już 19 róż- nych studiów wiedzy, m. in. o Polsce, teatrze, a na- wet o gospodarstwie domo- wym. Naszą nową inicjatywą jest objęcie patronatu przez przemysłki empię nad niektó- rymi wiodącymi klubami w terenie. Pozwoli to na znacz- ne podniesienie prestiżu tych placówek.

Przy naszym szerokim u- działem KG PZPR planują w niektórych miejscowościach oddanie samodzielnych lokali z przeznaczeniem na ośrodki pracy ideowo - wychowaw- czej. Ośrodki te będą miały oddzielne, dobrze wyposażone lokale i — obok działalności unaoznaczanej w szuldrze — prowadzić będą pracę kul- turalną.

Hasła o wyrównywaniu dys- proporcji kulturalnych mię- dzy miastem a wsią są nadal na czasie i długo jeszcze nie stracą swej aktualności. Duża frekwencja na imprezach (na- wet tak zdawałoby się mało popularnych jak odczyty) po- twierdza chłonność środowiska wiejskiego.

Kłopoty kierowników są po- wszechnie znane. Nie jest je- szcze uregulowana sprawa plac, występują trudności lokalno- we, personalne. Nie wszędzie działają jak należy społecz- ne rady klubów, również pa- tronat organizacji młodzieżo- wej zbyt często jest tylko na papierze. Stąd też potrzeba lu- dzi autentycznie zaangażowa- nych...

Wiejskie kluby nastawione



W klubie „Ruchu” w Orlach. Wszystko byłoby pięknie, gdy- by nie brak opalu. W tej sytuacji nawet kolorowy telewizor traci na atrakcyjności. Fot. T. Z.



100
LAT DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO

Powstanie PPS-Lewicy w Przemyślu

Partie robotnicze działające w okresie międzywojennym (KPP i PPS) fałszywie oceniały właściwe cele i dążenia Józefa Piłsudskiego, który w maju 1926 roku dokonał zamachu stanu i obalił rząd Chjeno-Piasta. KPP uważała Piłsudskiego za rządnika drobnomieszczaństwa, a PPS za wyrażiciela radykalnego demokracji dążącego do naprawy państwa. Obie oceny okazały się nieprawdziwe i dopiero w czasie wyborów do Sejmu i rozprawy z Centrolewem stało się jasne do czego zmierza Piłsudski. W tej sytuacji w PPS dochodzi do rozłamu. Część działaczy z Barlickim i Liebermanem działa w ramach opozycji parlamentarnej, inni bardziej radykalni tworzą nową partię — PPS-Lewicę.

Powstała ona w czerwcu 1926 roku, wzywała do walki o wyzwolenie społeczne, do utworzenia rządu złożonego z robotników i chłopów. Ten program partii zawierały ulotki, które pojawiły się w lutym 1927 roku w Przemyślu. Nawoływano w nich do walki z faszyzmem i dyktaturą, potępiano PPS za poparcie udzielone Piłsudskiemu¹⁾.

W lutym i marcu 1927 r. rozpoczęli w Przemyślu działalność agitatorzy PPS-Lewicy. 27 marca 1927 r. odbyło się zebranie założycielskie, w którym uczestniczył Różycki (imię nieznanne) delegat Komitetu Wykonawczego PPS-Lewicy w Krakowie oraz aktywni przemyscy działacze robotniczy: Karol i Jakub Pajowie, Michał Skóra, Józef Jarzemirzewski, Mikołaj Pawłyk, Dziurkiewicz²⁾ i inni. Delegat Komitetu krakowskiego zapoznał zebranych z aktualną sytuacją polityczną w Europie i w Polsce. W tym samym dniu wybrano lokalny Komitet PPS-Lewica. Do władz weszli: Karol i Jakub Pajowie, Józef Jarzemirzewski i Jan Czark, a ponadto trzech kolejarzy (nazwiska nieznanne), reprezentujący liczącą się w Przemyślu, radykalną grupę robotniczą, na której komitetowi zależało i chciał mieć w niej swe wpływy³⁾.

PPS-Lewica istniała do 1931 roku. Po rozwiązaniu partii przez władze sanacyjne jej działacze wstąpili do KPP.

GRZEGORZ KARGÓL

¹⁾ Archiwum KW PZPR w Przemyślu — akta Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie. Wydział Bezpieczeństwa Publicznego 1927 rok, t. 4.

²⁾ Tamże. Str. 14.

W pierwszym tegorocznym numerze „Zycia” pisaliśmy o postępowych tradycjach prasy przemyskiej, w bieżącym rozpoczynamy cykl przedruków artykułów i informacji mówiących o dziejach ruchu robotniczego na ziemiach województwa przemyskiego. Nadaliśmy mu tytuł

Z dawnej prasy

„NOWY GŁOS PRZEMYSKI” — 23. 7. 1904 r.

Komitet partii socjalno-demokratycznej przesyła nam następującą odezwę

OBYWATELE I OBYWATELKI

Od dwóch tygodni toczy się w Zagłębiu Boryslawskim bezprzykładny bój 800 górników polskich, ruskich i żydowskich, co wraz z rodzinami czyni 40 000 osób, z wysiłkiem brutalnym obcokrajowych lichwiarzy nafciarskich, ssących rok rocznie z kraju naszego miliony, lokowane w bankach Anglii, Belgii, Francji, Prus i Wiednia. Walka wre o ludzkie i kulturalne sądownictwo ludu robotniczego naszego kraju! Żądają oni od obcokrajowych wyzyskiwaczy, by z milionów ciskanych na giełdy Berlina, Wiednia, Londynu, Brukseli i Paryża, bodaj tysięczną część zostawili w kraju naszym w formie przynajmniej półludzkiego wynagrodzenia za pracę niszczącą zdrowie, życie, mienie i ducha ludzkiego górników Boryslawia (...)

Wiecie jak się nazywają „nafciarze polscy” w Boryslawiu? Oto ich nazwiska: Perkins (anglik), Mac Garvey (amerykanin), Scott (norwegczyk), Rozenthal (prusak) (...) Ci „polacy” hulający za krew i łzy ludu polskiego i ruskiego po stolicach Europy, na żądania górników Boryslawia odpowiedzieli butnie: „Niech ginie 40 000 ludu polskiego i ruskiego, my kredytami i milionami swoimi przetrzymamy strajk (...)

Obowiążkiem wszystkich, bez względu na przekonania polityczne, spieszyć z datkami pieniężnymi, by pomóc walczącym braciom. To nie łaska, to służba obywatelska!

Składki zbiera i przyjmuje p. Witold Reger, ul. Dobromińska 1.15(...)

za Komitet Okręgowy
Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej
Witold Reger
sekretarz

„NOWY GŁOS PRZEMYSKI” — 6. 10. 1904 r.

Publiczne zgromadzenie kolejarzy przemyskich i okolicznych stacji odbyło w niedzielę 2 bm. w południe w sali ratuszowej (...)

W zastępstwie sekretarza organizacji kolejarzy przemysłowych Tadeusz Reger z Cieszyna. Mówca w ogólnych zarysach określił położenie kolejarzy oraz podniósł w swoim przemówieniu, że chociaż żądania kolejarzy w Austrii (...) są skromne, mimo to nie widąc znaku wypełnienia ich przez ministerstwo kolejowe.

Przeciwie ostatnie (...) znane rozporządzenie odbierające kolejarzom prawo korzystania z kart wolnej jazdy w święta i niedziele świadczy o tym, że (...) wysiłek przedsiębiorstwa kolejowych i państwa nie ma granicy, ani zastanowienia. Zapora — zdaniem mówcy — temu położyc może silna organizacja kolejarzy i bezwzględna walka o prawa ekonomiczne i polityczne, o lepsze jutro.

Wezwaniem do tego zakończył mówca swe przemówienie, a następnie przewodniczący zamknął obrady zgromadzenia, bowiem z kolejarzy nikt się nie zgłaszał do głosu, aby znowu nie dać powodu dyrekcji do wytaczania dyscyplinarek, choć pragmatyka służbowa zezwala kolejarzowi na branie udziału w życiu publicznym poza służbą.

wybrał: ski

Przypominamy nasz apel:

ZWRACAMY SIĘ DO DZIAŁACZY RUCHU ROBOTNICZEGO, ICH RODZIN ORAZ OBYWATELI, KTÓRZY POSIADAJĄ DOKUMENTY LUB ZDJĘCIA NAWIĄZUJĄCE DO DZIEJÓW RUCHU ROBOTNICZEGO Z PROŚBĄ O ICH UDOSTĘPNIENIE DO PUBLIKACJI WZGLĘDNIE UMOŻLIWIENIE WYKONANIA FOTOKOPII.

ZAJAZDY I NAJAZDY

W XV stuleciu Dynów i jego okolice, podobnie jak wiele innych ziem Polski, były widownią krwawych porachunków prowadzonych między sobą wbrew prawu przez magnatów i szlachtę. W 1481 roku doszło tu niemal do wojny domowej. Andrzejowi Kmicie, osiadłemu w Bachórze i Janowi z Denowa — winnym bratobójczych walk król Kazimierz Jagiellończyk wymierzył karę 2000 grzywien, którą to kwotę ściągnąć z nich zlecił staroście sanockiemu Stanisławowi Pieniążkowi.

Kiedy woźny starosty z dwoma szlachcicami dostarczył Kmicie odpowiedni nakaz, ten zareagował — jak informują stare akta — w ten sposób: „korzystając ze zgromadzonej u niego szlachty przeprowadził konny zajazd na Przedmieście Denowskie, w którym wzięło udział 60 szlachty i 100 sług zbrojnych w miecze, kopie, tarcze, kusze, trąby wojenne i inną broń”.

Nieobce właścicielom Dynowa — Denowskim były zwykłe rozboje. W 1495 roku Jan Denowski na drodze z Hyżnego do Bachorza „porwał gwałtem z wozu kasztelana Stanisława Kmity szubę aksamitną podbitą sobolami”, którą to później obiecał wprawdzie zwrócić, lecz w wywiązaniu się z danego słowa przeszkodziła mu śmierć.

Przeżył Dynów w 1503 roku najazd Tatarów, którzy dotarli wówczas w swym pochodzie na zachód aż do Wiskoka. W jakim stopniu miasteczko zostało zniszczone, trudno dziś ustalić, gdyż nie zachowały się na ten temat wzmianki w dokumentach, można jednak wnioskować pośrednio. Otóż w 1504 roku Aleksander Jagiellończyk, w przywileju wydanym w Krakowie, zwolnił Dynów na okres 3 lat od podatków. Sąsiednie Dubiecko zostało widocznie bardziej zniszczone, gdyż tenże sam przywilej obowiązywał tutaj przez 6 lat.

SPRZED PÓŁ WIEKU

W 1916 roku ukazał się w Przemyślu skorowidz przemyskiego mieszczaństwa. Obok rysu historycznego, wykazu wolnych zawodów, kupców i rzemieślników, a także reklam — broszura zawiera tzw. przykazania, z których co celniejsze — przedrukujemy:

Pamiętaj, że jesteś polskim mieszczaninem, — przeto obowiązkiem twoim jest brać żywy udział we wszystkich dążeniach i zmaganiach polskiego narodu o lepszą przyszłość. W swoim zawodzie bądź pracowity, rzetelny i punktualny, a względem publiczności grzeczny i uprzejmy.

Im tańsze będziesz miał ceny, tym więcej zyskasz odbiorców. Przeto licz na mniejszy zysk, a większy zbył, gdyż wzmógłszy obrót wynagrodzi ci braki, wywołane niższą ceną.

Bądź trzeźwy, uczciwy i oszczędny.

Ucz się zadowalać towarami choćby gorszymi, ale w kraju wytworzonym. Gdy się rozwinię przemysł i towar się poprawi.

Nie wymyślaj na rodzimym przemysle, handlu czy rzemiośle, a zwłaszcza przy młodzieży z zawodów wolnych, gdyż zabijasz w nich wiarę w rozwój i przyszłość rodzimej wytwórczości.

Staraj się poznać dokładnie stosunki ekonomiczne całej Polski, ale i obce. W tym celu czytaj odpowiednie książki i bierz udział w zebraniach, sprawy te omawiających.

A oto jedna z reklam tegoż skorowidza.

JAN SZLAGOR
Przemysł, Zazanie ul. Grunwaldzka L. 1.
Handel towarów korzennych, win i delikatesów, potaczony z pokojami do śniadań, — polska towary kolonialne, wina austriackie i węgierskie.
Główny skład herbaty chińskiej i rosyjskiej.
BREMENSKI KRAJOWY, LIKIERY,
— Czysta i Czysta —
PIWO PILZNEŃSKIE.

KRAJOWY PRZEMYSŁOWY
CONCORDIA
I JAD SÓDOK
PRZEDYŚCIE — RYDEK L. 16.
Firma licenc. przez Wys. sk. Namiestnictwo.
Nierozłączny krajowy wymiar skrawków w różnych wyciach. — Własny wyrób maszyn drewnianych — oraz wielki wybór TRUMIEN METALOWYCH I SARKOFAGÓW w rozmaitej wielkości. Skład wszelkich części przyborów gospodarskich. —
Odbieramy i przewoź w miejscu i na prowincji



Opinia w dyrekcji Ośrodka Transportu Leśnego jest jednoznaczna: — TAKICH KIEROWCÓW ZE ŚWIECĄ SZUKAC!

ANDRZEJA JABLECKIEGO zastajemy w Tartaku nr 2 w Przemyślu. Przywiózł akurat 8 kubików dłużycy z rejonu Nadleśnictwa Państwowego w Birczy, zakończył rozładunek i szykował się do drogi powrotnej, by po kilku godzinach zjawić się tu znowu.

— Powiedziano nam, że dokonał Pan nie lada wyczynu: przejechał na swojej „Pradze” 250 tysięcy kilometrów bez kapitalnego remontu. Jeżeli wziąć pod uwagę drogę, po których pan jeździ, ciężary, które wozisz i pracę bez względu na stan pogody, to chyba sukces?

— Myślę, że tak. Dbam o samochód. Z bazy w Birczy wyjeżdżamy o 7 rano, ale ja jestem w niej godzinę wcześniej. Przed drogą muszę dokładnie obejrzeć wóz, sprawdzić czy jest olej, czy wszystko podokręcane, czy są światła, hamulce. Przecież to mój warsztat pracy! Tak po-

250 tysięcy kilometrów na „Pradze”

stępowałem od początku i tak będzie zawsze. Na „Zile”, który miałem poprzednio, przejechałem bez kapitalnego remontu 110 tysięcy kilometrów. Oczywiście to nie ta klasa wozu co „Praga”...

— Co Pan wozisz?

— Dłużycę tartaczną — iglastą i liściastą. Za kierownicę samochodu OTL siadłem w 1953 roku i tak do dziś. Lubię swoją pracę, choć do lekkich ani łatwych nie należy. Ciągłe w terenie, w deszcz i trzaskający mróz. Brakuje ludzi, toteż sam sobie jestem panem i sługą, spełniam obowiązki kierowcy, pomocnika i ładowacza.

Jak wracam na noc do domu, ręk nie czuję, ale rano człowiek znowu w formie.

— Doceniają przynajmniej Pański trud?

— Tak. Odniesiono mnie Srebrnym Krzyżem Zasługi, mam odznakę „Wzorowego kierowcy”, wielokrotnie otrzymywałem nagrody pieniężne i dyplomy.

Mówi kierownik tartaku Zdzisław Barański:

— Dzięki takim ludziom jak pan Jablecki — mamy wykonany plan. Nie zawodzi, zawsze na czas dostarczy surowiec. Gdybyśmy tak wszyscy sumiennie traktowali nasze obowiązki... **ed**

ZAWSZE Z MŁODYMI



MIECZYSLAW JASIEWICZ: — Przyjeżdżają do mnie, do warsztatu, naprawiać samochody. Dział młodsi w tym się właśnie wyżywają. Rower, motor już im nie imponują, jeszcze trochę, a „malucha” mieć będą w pogardzie. Postęp, rozwój! Oni z tego nie zawsze zdają sobie sprawę, nie mają skali porównawczej...

Kiedy zacząłem rozmowę z **MIECZYSLAWEM JASIEWICZEM**, był jeszcze pod wrażeniem milego dlań wydarzenia — w przeddzień Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej udekorowano go srebrnym Odznaczeniem im. Janka Krasickiego za działalność w ruchu młodzieżowym w pierwszym okresie po wyzwoleniu.

— Należał Pan do...?

— Związku Walki Młodych. Byłem jednym z jego współorganizatorów w Przemyślu. Współpracowałem z Tadeuszem Labudą, Józefem Gruszczyńskim, Tadeuszem Wołkiem, Zbigniewem Surowieckim, Mieczysławem Gawlikiem, Krystyną Fejdasz, Zdzisławem Bobrem i wielu innymi kolegami i koleżankami, których nazwiska zatarły mi się już w pamięci. No cóż, dawne to dzieje. Stanowiliśmy liczną i bojową organizację, jej siedziba znaj-

dowała się w budynku zajmowanym obecnie przez Wojewódzki Dom Kultury. Pełniłem wówczas funkcję instruktora organizacyjnego Zarządu Powiatowego ZWM. Garnęła się do nas młodzież robotnicza, zwłaszcza „Polnej” oraz uczniowie ze „Słowaka”. W 1947 roku mieliśmy koła w terenie, m. in. w Żurawicy, Fredropolu, Wyszatycach, Krasieczynie. To ostatnie należało do bardziej aktywnych, działali w nim między innymi Edward Szuban, Zbigniew Amarowicz, Adam Prokopski. We Fredropolu natomiast — Stanisław Ukarna. W Żurawicy pomagał nam znany działacz sportowy, — znacznie starszy od nas, pan Żyewski. W samym Przemyślu był z nami na co dzień Kazimierz Mieszczak, oficer Wojska Polskiego. Nie on jeden zresztą, również Józef Januszewski. Współpracowali z nami działacze innych organizacji młodzieżowych, a m. in. Edward Podbiński z „Wici”.

— Co z tamtych lat najbardziej

dział wkwiło Panu w pamięci?

— Zaciągi do Warszawy i Nowej Huty. Na czele jednej z grup, która pojechała badać Nową Hutę stanął, pamiętam, Zdzisław Koznaleski, przez jakiś czas przewodniczący Zarządu Powiatowego ZWM... Często wspominał wyjazdy w teren, niebezpieczne wówczas z uwagi na grasującą w powiecie UPA. Nie brakowało emocji i strachu, ale jaka była satysfakcja, gdy na zebranie we wsi przyszła młodzież, co do jednego...

— O czym mówiliście?

— O Polsce, o pracy dla niej i dla siebie, o sporcie i zabawie. Tak, zabawie! Organizowaliśmy ich wówczas wiele, zbliżaliśmy młodzież, dawaliśmy rozrywkę. Pod patronatem naszej organizacji powstawały zespoły artystyczne, amatorskie teatry, mieliśmy swój udział w walce z analfabetyzmem, angażowaliśmy się do wielu akcji politycznych, m. in. do referendum w 1946 roku, wyborów w 1947 roku, do walki z nadużyciami i spekulacją panoszącą się w tamtych, trudnych latach. Po zjednoczeniu ruchu mło-

dzieżowego pracowałem w Zarządzie Wojewódzkim ZMP w Rzeszowie.

— A potem?

— Potem była żona i dzieci, trzeba było zarobić na utrzymanie rodziny... Nie oznacza to jednak, że zapomniałem o młodzieży. Nie. I dziś lubię, gdy młodzi przychodzą do mego warsztatu i rozprawią o swoich sprawach, o sporcie, motoryzacji, marzeniach. Dobrze czuję się między nimi i jeśli mogę — pomagam.

— Na przykład?

— Mam w swym warsztacie dosyć złomu. Zarząd Spółdzielczych Zakładów Metalowych, na prośbę Zarządu Wojewódzkiego ZSMP — dawał transport, a ja odstawiałem żelastwo do zbiornicy. Pieniądze wpłacałem na Centrum Zdrowia Dziecka, lub — jak rok temu — na fundusz festiwalu w Hawanie. Nazbierało się tego 9 000 złotych. Wracając jednak do odznaczenia, którym mnie uhonorowano — bardzo wysoce sobie je cenię...

Rozmawiał: **J. BANDURSKI**

JERZY MANKUT ma 23 lata, jest strażnikiem leśnym w Kuźminie. To jego pierwsza praca po odbyciu służby wojskowej. Jak tu trafił? — Ciągnęło mnie do lasów i w Bieszczady. Lubię zwierzyne, przyrodę, ciszę, nie zachwyca mnie cywilizacja i zgiełk miast. — Całkiem ich nie unika, nie. Jak jest czym i towarzystwo — jedzie chętnie do Przemyśla lub do Przeworska, skąd pochodzi, ale na krótko.

Przybywszy zaskakuje wnętrze jego kawalerskiego mieszkania w kuźminskiej osadzie leśnej. Na pierwszy rzut oka czyni wrażenie muzeum przyrodniczego: na ścianach przyrządzone są szkielety zwierząt i płasko-rzeźby w drewnie o tematyce leśnej i łowieckiej, na szafie, piecu, w kątach wycpane sowy, kormorany, wiewiórki, bażanty, łasiczki, wszędzie rzuty poroża jeleni umiejętnie wykorzystane do różnych celów (m. in. two-

Hobby leśnika

rzy żyrandol), a wszystko — jak się okazuje — wykonane rękoma młodego leśnika.

Do rzeźbienia miał smykałkę od małości. Nie kształcił się w tym kierunku, a mimo to jego prace przedstawiają wartość i zdobią niejedną dom lub świetlicę. W czasie służby wojskowej organizowano nawet wystawy jego prac. Lubił, kiedy je podziwiano i chętnie rozdawał.

Przebywając na Mazurach — wędkował. Po tym hobby pozostała pamiątka: oprawione na drzewie głowy szczupaków. Jest ich dużo. Największy — jak twierdzi pan Mańkut — ważył 20 kilogramów. Paszcza i zęby ryby są rzeczywiście imponujące.

A preparowanie ptaków? Też umiejętności nauczył go stryj — również leśnik. Posiada ją nieliczna grupa ludzi. Trzeba nie mieć nerwów i wprawna rękę. Sztuka zdjąć skórę, by nie uszkodzić i w ciągu dwóch godzin spreparować wszystko tak, by ptak wyglądał jak żywy. Trzeba przy tym nie tylko lubić, ale i znać przyrodę. — Można na przykład wypchać sowę, lecz nie będzie ona w ogóle do siebie podobna...

Kiedy opuszczamy mieszkanie leśnika — lasi się do naszych nóg, piękny syjamski kot. Okaz, jak inne zgromadzone tu przedmioty, tyle że żywy.

(cm)



Jerzy Mańkut i jego kormoran.

Fot. **T. ZIEMBOLEWSKA**

BLĄD W PISOWNI NAZWISKA

Każdy starszy przemyslanin sprostuje: nie Jan Smółka ale Jan Smolka nazywał się wielce zasłużony historyk, archiwista i działacz społeczny — wbrew temu, co przeczytaliśmy w „Życiu Przemyskim” nr 50 i nr 52 z roku 1979. Jeśli na ten drobny błąd zwracam uwagę to dlatego, że i ja miałem zaszczyt uczyć się w gimnazjum, którego Jan Smolka był dyrektorem.

Zbigniew Siatkowski
Kraków

BIEDNE SZPAKI I JASKÓLKI

Wracając z zagranicznych wojaży dzielimy się zazwyczaj z bliskimi swymi wrażeniami. Również na łamach „Życia” czytałam niejednokrotnie reportaże z różnych krajów. Nie czuję się na siłach, by coś takiego zaproponować redakcji, chciałabym jednak „sprzedać” czytelnikom naszego województwa coś, co mną wstrząsnęło do głębi.

Otóż będąc w Grecji (ponoć podobnie jest w Italii i kilku innych krajach) zobaczyłam jesienią ub. r. myśliwych (i to wielu) połączonych na ptaki lecące na południe z krajów północnej i środkowej Europy. Od drobnego śrutu padały nasze jaskółki, szpaki i inny drobiazg. Nie wiedziałam — sen to czy rzeczywistość. Nie były to polowania dla zabawy. Ptaszki te można nabyć, za grube pieniądze, na targach i w wyspecjalizowanych restauracjach

— jako przysmak. Działa ponoć cały biznes zajmujący się polowaniem, sprzedażą, a nawet przerobem jaskółek na... konserwy. To nie dowcip, ale smutna prawda!

Widziałam ludzi niechętnie patrzących na takie poczynania „myśliwych”, ale stanowią oni mniejszość, z której głosem nikt się nie liczy. Tam gdzie



Renata Gawel
Jarosław

TYM RAZEM O JAROSŁAWSKIM „PEWEXIE”

Jako stały czytelnik waszego pisma, chciałem zasignalizować zwyczaj, jakiego panują w sklepie „Pewex” w Ja-

roslawiu, a są one podobne do tych, o których już informowaliśmy na łamach tygodnika, a nawet „wzbożacone”.

roslawiu, a są one podobne do tych, o których już informowaliśmy na łamach tygodnika, a nawet „wzbożacone”.

W pierwszych dniach grudnia 1979 roku była dostawa bardzo modnych obecnie spodni sztruksowych (czarnych i granatowych). Spodnie (ok. 20 sztuk) znajdowały się na półkach, lecz sprzedaż miała odbywać się w dniu następnym. Od wczesnych godzin rannych ustawiała się więc przed sklepem kolejka klientów. Okazuje się jednak, że ich ilość „zmalala” do około 3-5 szt. Ale to jeszcze nie wszystko, bo towar ten jest sprzedawany za waluty wymienialne, a nie za bony towarowe Banku Kasy Opieki SA. Tak, takie zasady tu wprowadzono. Doświadczyłem tego „na własnej skórze”.

3.01.1980 r. robiłem zakupy w ww. sklepie płacąc banknotem 100 DM. Reszta kasjerka zaproponowała mi wydać bonami towarowymi, na co nie wyraziłem zgody (...). Gdy kasjerka nadal usiłowała mi wcisnąć bony, poprosiłem o książkę życzeń i zażaleń. Poskutkowało, choć usłyszałem przy okazji niezbyt przyjemny komentarz, a pieniądze zrucono mi jak jakiś ochlap.

Szanowna Redakcjo! Nie wiem czy personel sklepu „Pewex” w Jarosławiu nie lubi klientów, czy też istnieją takie przepisy, że za niektóre (chodliwe) towary trzeba płacić walutą, a resztę odbierać w bonach towarowych. Może ktoś mi to wyjaśni?

Z poważaniem
Kazimierz Lis
Jarosław
os. Łancuckiego 14/14

Klienta, za Waszym pośrednictwem, przepraszamy.

Zast. dyrektora ds. gastronomii
Oddziału WSS w Przemyslu
Mieczysław Wilgucki

NIKT NIE CHCIAŁ UDZIELIĆ POMOCY

W odpowiedzi na krytyczną notatkę pt. „Zapomniane dziecko motoryzacji”, która ukazała się w nr 47 „Życia Przemyskiego” z 21 listopada 1979 r., po zbadaniu sprawy, wyjaśniam co następuje:

W piątek 2 listopada 1979 r., ok. godz. 15, uległ uszkodzeniu, wyjeżdżający z Przemysła nasz samochód dostawczy „Robur” (zepsuła się pompa paliwa, co całkowicie uniemożliwiło dalszą jazdę). Nie posiadamy warsztatu naprawczego ani samochodu, którym można by było holować niesprawną wóz (obsługę techniczną wykonuje dla nas Spółdzielnia Transportu Wiejskiego Oddział w Lubaczowie). Dlatego kierowca, po bezskutecznej próbie usunięcia uszkodzenia samochodu na jezdni, powrócił do Lubaczowa i w dniu następnym zwrócił się do miejscowego Oddziału Spółdzielni Transportu Wiejskiego z prośbą o wydanie pompy paliwa. Niestety, nie otrzymał jej (nie było pompy na składzie).

W tym samym dniu, tj. w sobotę 3 listopada, kierowca udał się do warsztatu Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Przemyslu, lecz i tam nie otrzymał zamienną pompy. Nie umożliwiono mu również przyholowania samochodu, tłumacząc odmowę brakiem wolnego pojazdu.

Ostatecznie zepsuty „Robur” przyciągnięty został do naszego garażu dopiero w poniedziałek, 5 listopada br. przy użyciu samochodu Centrali Produktów Naftowych, jadącego z Przemysła do Lubaczowa.

Informuję ponadto, że kierowca nie zgłosił dyrekcji Zakładu Gospodarczego faktu uszkodzenia i pozostawienia samochodu w Przemyslu, co uniemożliwiło podjęcie skutecznej interwencji w Spółdzielni Transportu Wiejskiego, a w efekcie — jeżeli nie szybkiej naprawy, to przynajmniej usunięcia pojazdu z ulicy i umieszczenia go w miejscu zabezpieczonym (...)

Zast. dyrektora
Zakładu Gospodarczego WZSR
w Lubaczowie
St. Hakalo

W SPRAWIE „BUDÓW PRZED ZIMĄ”

Otrzymałem dwie kopie pism wystosowanych przez Przemyski Kombinat Budowlany do winnych zaniedbań, wspomnianych w artykule „Na budowach przed zimą” — „Życie” nr 52 z dnia 26.12.1979 r.

Dyrekcja Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych otrzymała polecenie uporządkowania terenu budowy pawilonu na osiedlu XXX-lecia PRL w Przemyslu, poprzez usunięcie prefabrykatów wentylacji mechanicznej i odpowiednie ich zabezpieczenie, zaś Rzemieśnicza Spółdzielnia Usług Różnych w Przeworsku została zobowiązana do zajęcia się rusztowaniami, porozrzuconymi wokół budynku nr 7 na osiedlu Konopnickiej w tym mieście.

Mamy nadzieję, że zaniedbania zostaną szybko zlikwidowane i w przyszłości nie będziemy zmuszeni do poruszania tego typu problemów.

Na marginesie sytuacji panującej w Przeworsku dodać należy, że w dwa dni po opublikowaniu wspomnianego artykułu zauważyliśmy, że elementy rusztowań należycie już ułożono, ale nadal znajdowały się one na wolnym powietrzu, nie zabezpieczone przed szkodliwym działaniem zimy...

SPRZEDAŻ WIĄZANA JEST NIEDOPUSZCZALNA

W odpowiedzi na notatkę pt. „Przebieg z barszczem”, zamieszczoną w nr 51/633 „Życia Przemyskiego” informujemy uprzejmie, że agencja sklepu nr 13, ob. Annie Trojnar przypomnieliśmy, że stosowanie tzw. sprzedaży związanej jest niedopuszczalne.

Wymienionej zwrócono również uwagę, że nieprzeznaczanie zasad obowiązujących przy sprzedaży detalicznej połączonych z sobą sankcje przewidziane umową agencyjną.

PODZIELONE RACJE

W odpowiedzi na artykuł „Może ktoś kupi”, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” z 19 grudnia 1979 r., uprzejmie informujemy, że w toku postępowania wyjaśniającego potwierdziły się zarzuty w stosunku do zachowania uczennicy ZSH w pawilonie handlowym „Sesam”. Wyjaśniono przy tym, że część swetrów dostarczonych do sklepu znajduje się bez oryginalnych opakowań ze względu na ich nietrwałość. Niemniej jednak obowiązkiem sprzedającej było udostępnić towar w żądanym opakowaniu, na co zwrócono bezwzględna uwagę zarówno uczennicom odbywającym praktyczną naukę zawodu, jak i osobom mającym je szkolić i wychowywać.

(...) Wyroby bawełniane, do których należą firanki, sprzedawane są z kofcikami, gdyż nadruk „potężnych pieczęci firmowych” jest spieralny i nie można postępować inaczej niż stanowią przepisy.

(...) firanki, o które chodziło klientowi w sklepie „Biedronka” były w jednej oryginalnej sztuce, na którą składało się kilka odcinków opieczutowanych na wszystkich swoich końcówkach zgodnie z zasadami oznakowywania firanek.

Powyższe jednak nie zwalnia pracowników naszych sklepów od należytego zachowania się w stosunku do klientów i wykazania pełnej kultury obsługi.

Osoby, które zawiniły w omawianych przypadkach — otrzymały pisemne ostrzeżenia.

Przedsiębiorstwo serdecznie przeprosza klientów za incydenty zaistniałe w dwóch podległych mu placówkach handlowych, sądząc jednocześnie, że te niemiłe fakty nie spowodują omijania naszych sklepów.

Z-ca dyrektora
ds. rozwoju i usług WPHW
w Przemyslu
Joachim Głostner

TRUDNO JEST MIESZKAĆ NA WYSOKICH GÓRACH

Napisał do nas mieszkaniec ulicy Piasta Kołodzieja, wchodzącej w skład przemyskiego osiedla „Wysokie Góry”:

„...Przed 5 laty Urząd Miejski odsprzedał nam działki pod budowę domów jednorodzinnych (...) teren nie był przygotowany (...) zostaliśmy narażeni na dodatkowe koszty związane z doprowadzeniem energii elektrycznej i dowozem materiałów (...). Poważnym utrudnieniem budowy oraz użytkowania zbudowanych już domów jest brak dróg dojazdowych. W 1978 roku Urząd Miejski dokonał częściowej niwelacji planowanej drogi do czterech domów, pozostałych trzynastu nie ma żadnego dojazdu (...) Przy spisywaniu umów na wieczystą dzierżawę zapewniano nas, że w ciągu 3 lat teren osiedla będzie uzbrojony...”

Ponadto list wspomina o kłopotach z wodą, której w lecie w budowanych własnym sumptem studniach nie ma, oraz o trudnościach z komunikacją — MKS działa tylko w dni wolne od pracy i „bezdeszczowe”.

ŚLADEM LISTU

Już pierwszy, pobieżny rzut oka na Wysokie Góry nie nastroja optymistycznie. Moje szczęście, że tego dnia był mróz, bo bez gumiaków dojść byłoby trudno. Rozpoczynająca osiedle ulica Kubali rozkopana — właściciele kilku domków budują (z pomocą Urzędu Miejskiego), jako tako utwardzony trakt. Brakuje im około 80 kubików gruzu i kamienia, przydałby się piasek i krawężniki.

— Czekamy od miesięcy na gruz — słyszę. — Jak nadejdzie, zrobimy coś, co będzie można na uparte go nazwać drogą. Przeskoczywszy pochyłą skarpe, trafiam na „ulicę” Piasta Kołodzieja. Takiej jeszcze nie widziałem (ileż aluzji w jej nazwie!).

Mieszkańcy są zawiedzeni i pełni goryczy:

— Daliśmy się wrobić. Nabyliśmy działki święcie wierząc w to, że za trzy, cztery lata, wszystko się wokół zmieni — o czym nas przy zakupie zapewniano. Harowaliśmy dniami i nocami. Materiały budowlane dowoziliśmy tylko do ulicy Kupaly, gdyż dalej żaden kierowca i za żadną cenę nie pojedzie; po prostu jest to niemożliwe. Po deszczu, po tej ulicy można jeździć amfibią lub czoiągiem. Płaciłiśmy furmanom po 500 zł za kurs. W zimie transport przewyższa cenę opału. Interweniowaliśmy, lecz zbywano nas mglistymi obietnicami. Jeden z pracowników Urzędu Miejskiego, podsumowując nasze kłopoty, wyraził się: „Jak się kulaki postawili, to niech sobie teras drogę zbudują”. Boli nas to, bo nikt się z nadmiaru gotówki, czy też z kaprysu nie budował. Jesteśmy zadłużeni po uszy — w banku, u znajomych i rodzin...

Brak dróg dojazdowych nie zachęca innych do rozpoczynania budowy, choć wolne parcele czekają. Konieczne jest tu także odwodnienie terenu — w piwnicach niektórych budynków, w okresie deszczowym, można hodować karpie...

Jest w tej sprawie również akcent optymistyczny: ludzie chcą pomóc w budowie prowizorycznej, jak na początek, ale utwardzonej ulicy Piasta Kołodzieja, ale ich inicjatywie trzeba wyjść naprzeciw. Na wodę, gaz i kanalizację mogą jeszcze trochę poczekać — są realistami.

Opuszczając późnym wieczorem ten zakątek miasta, musiałem się sporo natrudzić. Na ulicy Kupaly lamp sporo, ale by choć jedna świeciła...

JAK DŁUGO MOŻNA CZEKAĆ?

Zamysł osiedla Wysokie Góry powstał przed laty w okresie lepszej sytuacji w zakresie inwestycji. Stosowna uchwała MRN, z 6 grudnia 1973 r., akcentowała wyraźnie konieczność uzbrojenia tego terenu. Nic się dotąd, lub prawie nic nie zrobiło — stąd domków zaledwie kilkanaście, a przecież pełna realizacja osiedla poważnie zlagodziłaby problem mieszkaniowy w mieście.

Rozumiemy, iż w pierwszej kolejności należy uzbrojać tereny pod budownictwo wielorodzinne. Nie negują tego także ci, którzy już zadomowili się na Wysokich Górach, ale odkładanie w nieskończoność rozwiązania sprawy będącej przedmiotem naszych rozważań wydaje się być co najmniej dziwne. A poza tym — torpeduje to dalszy rozwój osiedla.

JAN NADZIEJA



PRZYJMUJĄ:
Sekretariat redakcji w Przemysłu
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00

**Biuro Ogłoszeń i Reklam
Rzeszowskiego Wydawnictwa
Prasowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 9
telefon 346-52**

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

OGŁOSZENIA DROBNE

RÓŻNE

USŁUGI MATRYMONIALNE prowadzi psycholog. Dyskretna, zapewniona. „Junona” — Przemysł, ul. Paderewskiego 20/22. P/4

WYPOŻYCZALNIA SUKIEN ŚLUBNYCH oferuje modne fasony sukien ślubnych. Przemysł, ul. M. Buceka 3/2 (koło kina „Bałtyk”).

SAMOTNY MĘZCZYŻNA (wiek 26 lat, wykształcenie wyższe), poszukuje stancji. Przemysł, tel. 78-34.

ZGUBIONO LEGITYMACJĘ PKS nr 0/80 wraz z biletem miesięcznym nr 099918. Ewa Jaremczak. Kosienice 44.

REDAKCJA „Życia Przemyskiego” poszukuje pilnie garażu na samochód.

ABSOLWENT POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ udziela korepetycji z matematyki i fizyki. Przemysł, telefon 74-20.

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM samochód „Wartburg” (rocznik 1974). Wiadomość: Przemysł, tel. 81-76.

SPRZEDAM działkę (30 asów) w Przemysłu — okolica Zniesienie. Oferty: Przemysł, skrytka pocztowa 81.

SPRZEDAM nuty 46 kotnych samicy oraz 3 podwójne klatki. Beszkowice 162.

PRZYJMUJE 2 stolarzy meblowych lub budowlanych na bardzo dobrych warunkach. praca stała. SPRZEDAM „Zuka”. Zakład Stolarski. Przemysł, ul. Czarnieckiego 17, tel. 39-40. od 7 do 15.

**ZARZĄD
TOWARZYSTWA
MUZYCZNEGO
w PRZEMYŚLU**

**organizuje
kurs przygotowawczy**

dla kandydatów do Społecznego Ogniska Baletowego.

Kurs organizowany będzie dla dzieci w grupach wiekowych od 6 do 9 lat i od 9 do 12 lat.

Wpisy na kurs przyjmowane są do 31 stycznia br.

Blizszych informacji udziela się w biurze Towarzystwa — w Przemysłu ul. Pstrowskiego 2, tel. 37-67 w godzinach od 9 do 12.

K-2

**ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO
w RZESZOWIE
WARSZTAT SZKOLENIOWY
w PRZEMYŚLU, ul. Engelsa 28 (tel. 68-91)**

**OGŁASZA WPISY
(bez egzaminu wstępnego)**

do pierwszych klas nauki zawodu w następujących specjalnościach:

1. MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH
2. MALARZ BUDOWLANY
3. ŚLUSARZ-MECHANIK
4. TOKARZ METALU

Nauka zawodu na dwu pierwszych kierunkach trwa dwa lata, w trzecim i czwartym — trzy lata.

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie, nagrody, premie, zapomogi i stypendia oraz odzież roboczą i ochronną. Korzystają też z bezpłatnych wczasów, obozów i rajdów.

Absolwenci otrzymują świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej, świadectwo ukończenia nauki zawodu oraz dyplom robotnika kwalifikowanego. Mają też zapewnione zatrudnienie (nie muszą odbywać stażu pracy). Mogą również podjąć dalszą naukę w technikum budowlanym lub mechanicznym.

WYMAGANE DOKUMENTY:

- podanie (z zaznaczeniem kierunku nauki zawodu),
- życiorys
- zdjęcie legitymacyjne (3 szt.)
- zaświadczenie z klasy VIII, a po jej ukończeniu świadectwo szkolne
- świadectwo zdrowia
- zaświadczenie o stanie majątkowym,
- wyciąg z aktu urodzenia lub odpis z dowodu osobistego matki.

WIEK KANDYDATÓW: 15 — 17 lat.

Zgłoszenia przyjmujemy od 15 stycznia 1980 r. w godzinach od 7 do 15.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Przemysłu zawiadamia, że w dniu 30 XII 1979 r. zmarł długoletni pracownik naszego przedsiębiorstwa

JAN SIKORSKI

Rodzinie Zmarłego wyraża serdecznego współczucia składa

dyrekcja

W związku ze śmiercią byłego pracownika Tłocni Gazu

Koł. HENRYKA KRZYSZYŃSKIEGO

wyraża głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego

składają:

dyrekcja, Rada Zakładowa ZET i SG
Jarosław oraz POP i współpracownicy
z Tłocni Gazu

Kolegium karze...

* Za niezgłoszenie się, bez usprawiedliwiającej przyczyny, do rejestracji przedpoborowej — Stanisław Suchy (s. Juliana, ur. w 1961 r.) otrzymał grzywnę w wysokości 4 tys. zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia — na 40 dni aresztu.

* Za kierowanie samochodem w stanie wskazującym na spożycie alkoholu — Andrzej Podolski (s. Czesława, ur. w 1949 r.) ukarany został grzywną 5 tys. zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia — na 50 dni aresztu. Pozbawiono go też prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych w komunikacji lądowej na okres roku.

* Za zrzucenie psa ob. O. K. z pierwszego piętra — Marian Michniewicz (s. Zygmunta, ur. w 1948 r.) otrzymał karę grzywny w wysokości 2 tys. zł.

* Za wywołanie (w stanie nietrzeźwym) gorszącej awantury na dworcu PKS w Przemysłu — Eugeniusz Miller (s. Aleksandra, ur. w 1951 r.) z Terek i Stanisław Kołcz (s. Romana, ur. w 1958 r.) ze Stubna ukarani zostali grzywnami po 5 tys. złotych.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysłu, które obciążyło również obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w prasie.

**WYDZIAŁ KOMUNIKACJI
URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO
w PRZEMYŚLU**

ZAWIADAMIA

JEDNOSTKI

GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

że etaty na służbowe samochody (osobowe, mikrobusy, dostawcze) i motocykle oraz limity finansowe — wydane przez tut. Wydział, a obowiązujące w 1979 roku — zostają z dniem 1 stycznia 1980 roku przedłużone i obowiązywać będą do odwołania.

**ZESPÓŁ SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
DLA PRACUJĄCYCH
PRZEMYŚL, ul. SŁOWACKIEGO 21, telefon 38-19**

**OGŁASZA
WPISY
NA ROK SZKOLNY
1979/80**

do:

- I klasy 3-letniego liceum na podbudowie zasadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego
- I klasy 3-letniego liceum w zespołach przedmiotowych na podbudowie 7- i 8-klasowej szkoły podstawowej (obowiązuje wiek 21 lat).

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA PRACUJĄCYCH przyjmuje:

1. Osoby pracujące zawodowo w instytucjach państwowych i gospodarce uspołecznionej,
2. Synów i córki rolników zatrudnionych w gospodarstwach swoich rodziców,
3. Matki wychowujące małe dzieci,
4. Kobiety nie pracujące zawodowo, jeżeli mają ukończone 17 lat.

WPISY ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ codziennie do dnia 2 lutego 1980 r. w godz. od 10 do 18,00.

DO PODANIA NALEŻY DOŁĄCZYĆ:

1. Własnoręcznie napisany życiorys,
2. Ostatnie świadectwo szkolne,
3. Zaświadczenie o zatrudnieniu wydane przez zakład pracy (jeśli kandydat pracuje w gospodarstwie własnym lub rodziców — zaświadczenie wystawione przez urząd gminy),
4. Dowód osobisty (do wglądu),
5. Skierowanie z zakładu pracy,
6. 1 fotografia.

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA sekretariat szkoły — Przemysł, ul. Słowackiego 21, tel. 38-19.

K-2

Blaski i cienie

ORZEŁ PRZEWORSKI - PRZEZWYCIĘŻYĆ KRYZYS

Ostatnimi laty niewiele dobrego się słyszało o tym klubie, którego rodowód sięga 1945 r.

Prezes Andrzej Mirkiewicz rozpoczął „urzędowanie” we wrześniu 1978 roku i pierwsze kroki skierował — jak to określa — ku uporządkowaniu szeregu zagadnień natury organizacyjnej. Bo, prawdę mówiąc, w dużej mierze wadliwa organizacja i niewłaściwy styl pracy poprzedników — położyły działalność klubu na przysłowiowe łopatki. Ale nie tylko to...

— Zawarliśmy umowy z 17 zakładami pracy, podpisaliśmy akty patronackie z 4 szkołami, doszliśmy do porozumienia z pionem LZS. Stojemy na pewnym gruncie i stąd — w miarę spokojnie — możemy mówić o przyszłości klubu. Nie mamy wygórowanych ambicji i na cud czy jakich rewelacyjnych wyników nie liczymy. Pierwszych efektów należy oczekiwać dopiero za 2—3 lata...

„Orzeł” prowadzi pięć sekcji: piłki nożnej, ręcznej, siatkówki kobiet oraz tenisa stołowego (reaktywowana w roku ubiegłym) i brydża sportowego (powstała w 1979 roku). Ponad stu piłkarzy trenuje w 4 zespołach pod opieką 3 szkoleniowców. Seniorzy zajmują 5 lokatę w klasie wojewódzkiej „A”. Szczęściarstwo trenują w ciężkich warunkach, podobnie jak i zajmujące 2 miejsce w lidze okręgowej siatkarki, które z konieczności występują przed jarosławską publicznością. Bo Przeworsk własnej hali jeszcze się nie dorobił, a bez niej trudno myśleć o rozwoju piłki ręcznej czy siatkówki.

Najmniej kłopotów mają przedstawiciele tenisa stołowego i brydżysty — ich potrzeby lokalowe są znacznie skromniejsze. Wysłuzony klubowy stadion wymaga kapitalnego remontu i rozbudowy. Myśli się o zainstalowaniu urządzeń lekkoatletycznych,

budowie boisk do koszykówki i piłki siatkowej oraz zaplecza z wodą, gazem i kanalizacją.

O ile nie ma większych kłopotów ze sprzętem (m. in. dzięki współpracy z zakładami), to problemem jest zbyt mały dopływ młodzieży do sportu kwalifikowanego. Co prawda, SKS-y ukierunkowane są na działalność sekcji klubowych, jednakże po ukończeniu nauki gros potencjalnych zawodników opuszcza miasto, kierując się do szkół pomaturalnych i wyższych. Wraca do Przeworska niewiele, do sportu prawie nikt. Napływ młodzieży z okolicznych wsi, mimo że jest znaczny (prawie wszyscy piłkarze pochodzą spoza miasta) — nie równoważy ubytków.

Odrębnym, nie mniej trudnym zagadnieniem jest chroniczny brak działaczy, kierowników sekcji i drużyn. „Starzy” zaprzestają działalności, a nowych chętnych nie widać. Czyżby w Przeworsku nie było już prawdziwych entuzjastów sportu, chcących pomóc klubowi? Kto wie, czy ta „martwota” nie jest efektem doświadczeń lat minionych — okresu stagnacji i niezbyt pomyślnych kart historii „Orła”? Duże nadzieje wiąże się z zakładami pracy, którym należałoby się już dziś serdeczne podziękowania za udzieloną pomoc w ramach umów patronackich, dzięki którym klub jest na najlepszej drodze do wyjścia z impasu. Tylko — jak uczy doświadczenie — dobrym działaczem może być człowiek dobrowolnie przychodzący do sportu, nie zaś do niego delegowany przez kierownictwo zakładu pracy. Ale na bezrybiu...

Reasumując, nie pozostaje nic innego jak tylko życzyć 35-latkowi z Przeworska wysokich lotów na nietłutej drodze ku realnym sukcesom sportowego wyczyna. Pierwszy krok zrobiono: „Orzeł” już się od ziemi oderwał!

ZDZISŁAW BESZ



Jednym z wyróżniających się zawodników bieżącego sezonu rozgrywkowego w międzywojewódzkiej lidze koszykówki jest 19-letni MAREK OSIADACZ z przemyskiej Polonii, słuchacz politechnicznego Studium Ekonomicznego. Ten obiecujący zawodnik, liczący

SZANSA DLA WŁAŚCICIELI „CZTERECH KÓŁEK”

Kierując się daleko idącą troską o zmniejszenie zużycia deficytowych paliw płynnych, a także o poprawę bezpieczeństwa w ruchu drogowym — Automobilklub Przemyski (we współpracy z KW MO, PZU, „Polmozybtem” oraz PZMot.) zainicjował kompleksową akcję regulacji gaźników, silników, zapłonu, ustawiania świateł itp. Pierwszym z tych pożytecznych przedsięwzięć,

dostępnym dla wszystkich posiadaczy pojazdów samochodowych, będą bezpłatne usługi — świadczone przez Stację „Polmozybty” w Przemysku przy ul. Zana, w niedzielę 20 stycznia, w godzinach od 9 do 14.

W tym też dniu przewiduje się zorganizowanie próby sprawności samochodowej z atrakcyjnymi nagrodami. U-

czestnicy będą mieli ponadto okazję zapisania się w poczet członków Automobilklubu i otrzymania klubowych proporczyków.

Organizatorzy serdecznie zapraszają do odwiedzenia miejsca akcji. Oszczędność paliwa i bezpieczeństwo na drogach — to sprawy, które nie mogą być dla nikogo obojętne.

HALOWE MISTRZOSTWA

W ubiegłym miesiącu w hali WOSIR odbyły się indywidualne mistrzostwa szkół podstawowych i ponadpodstawowych w lekkiej atletyce. W imprezie — organizowanej przez ZM SZS oraz MSOS „Juwenia” — wzięły udział wszystkie szkoły z terenu Przemyska, z wyjątkiem SP nr 8 i 12.

Startowało łącznie 406 młodych sportowców, w tym 198 dziewcząt, a rywalizacja przebiegała w 6 konkurencjach: biegach na 50, 500, 1000 i 1500 metrów (chłopcy starsi) oraz w skoku w dal i wżwyz. Impreza, biorąc pod uwagę wyniki, stała na wysokim poziomie.

W punktacji generalnej w kategorii szkół podstawowych bezapelacyjne zwycięstwo odniosła SP nr 14 (115 pkt.), przed SP nr 4 (70 pkt.) i SP nr 15 (56 pkt.).

W rywalizacji szkół ponad-

podstawowych dominowała ZSBud. (121,5 pkt.), przed I LO (86 pkt.) oraz II LO, ZSZ nr 2 i ZSRoL (po 40 pkt.).

— Jak będzie podczas dalszych rozgrywek w lidze „M”? — Chcemy zająć środkową pozycję w tabeli. Mamy bardzo młody zespół, grający pierwszy sezon w takim zestawieniu. Za dwa, trzy lata — jeśli nikt nie odejdzie — będziemy grać znacznie lepiej.

Rozmawiał: WA-BU

SYGNAŁY

● **TENIS STOŁOWY.** W Przemysku rozegrano noworoczny turniej tenisa stołowego seniorów i senierek z udziałem: AZS Rzeszów, Startu Jarosław, AZS Olsztyn i miejscowego Nurtu. Po grze stojącej na dobrym poziomie, w grupie mężczyzn zwyciężył Janusz Pedziński (Olsztyn) przed Marianem Kamyckim (Rzeszów), Zdzisławem Bodnarem i Januszem Zygałą (oba Przemysk). W kategorii senierek najlepszą formę zademonstrowała Ewa Danecka (Jarosław), wy-

przedzając Lidę Wardęgę (Przemysk), Elżbietę Bartnik (Jarosław) i Adrianę Hływę (Przemysk).

● **SZACHY.** Pod koniec 1978 roku w przemyskiej hali WOSIR odbył się otwarty turniej szachowy o mistrzostwo Przemyska, w którym wzięło udział 26 zawodników. W grupie seniorów zwyciężył Antoni Szczurek przed Józefem Dąbką, Mieczysławem Goździkowskim, Julianem Szczurem, Janem Stechnijem i Aleksandrem Strzeleckim. Wśród juniorów najlepszym okazał się Krzysztof Klimas, a następnym miejscem zdobył Leszek Dyrkacz, Janusz Marciniak, Wojciech Groniec, Bogusław Kuraś i Mariusz Wajda.

● **KOSZYKÓWKA.** W kolejnych meczach jęwanżowej rundy w lidze

międzywojewódzkiej koszykarze Polonii Przemysk pokonali u siebie AZS UMCS Lublin 82:72 (44:32) i 81:67 (42:30). Najwięcej punktów dla gospodarzy zdobyli: M. Czarniecki 14 i 18, Osładacz 10 i 20, Gruszecki 10 i 10 oraz Drozd 15 i 5.

● **PODNOŻENIE CIĘŻARÓW.** Polski Związek Podnoszenia Ciężarów ogłosił listy najlepszych krajowych sztangistów w 1978 r. w kategorii seniorów i juniorów. Duży sukces odnieśli młodzi zawodnicy Polonii Przemysk: Janusz Wojtas i Jerzy Bak, którzy sklasyfikowani zostali w pierwszej „dziesiątce”. Wojtas zajął 4 miejsce, mając na swoim koncie 142 pkt., a Bak znalazł się na 9 pozycji z 47 pkt.

GMINA Z TURYSTYCZNO-WYPOCZYNKOWYMI ASPIRACJAMI

Jawornik Polski znany jest ze swych wypoczynkowych walorów, na które składają się: piękne okolice, zdrowe i czyste powietrze, życzliwość i gościnność mieszkańców, a także przedsięwzięcia, które zachęcają wczasowiczów do odwiedzania miejscowości. Jak nas poinformował inż. JAN LESNIAK — inspektor do spraw budownictwa w gminie, trwają tu prace nad budową ośrodka rekreacyjnego (kosztów około 6 mln złotych). Będzie on się składał z dwóch części: sportowej i wypoczynkowej. W pierwszej znajdują się boiska, basen (już wybudowany), w drugiej: plaża, brodzik dla dzieci, pole namiotowe, domki campingowe, wypożyczalnia sprzętu sportowo-turystycznego.

Realizacja tego zamierzenia przewidziana jest na 3 lata. Pierwszym był rok ubiegły.



PRZEBUDOWA STADIONU

Przebudowa stadionu sportowego w Medyce ma kosztować 4600 tys. złotych. Około 50 proc. tej kwoty to wartość zobowiązań i czynów społecznych. Obiekt będzie posiadał drenowaną płytę boiskową, 6-pasmową bieżnię oraz trybuny. Część prac już wykonano, a pozostałe planuje się zakończyć jeszcze w roku bieżącym.

Woj.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”, 38-853 Rzeszów, ul. Marchewskiego 18, tel. 320-11.
 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-706 Przemysk, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: redaktor naczelny sekretarz redakcji i redaktor techniczny 73-84, sekretariat i pokój dziennikarzy 22-90.
 WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna - 32 zł półroczna - 104 zł, roczna 208 zł. Prenumeratę z miejscowości spoza województwa przemyskiego przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Rzeszowie, ul. Asnyka 7, nr konta 49023-493 NBP II OM/Rzeszów. Natomiast zakłady instytucje z tych miast województwa przemyskiego, w których znajdują się oddziały RSW (Jarosław, Lubaczów, Przemysk) i Przeworsk zamówienia na i pozostałe zakłady pracy z terenu województwa - w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy: do 25 listopada na cały nadechodzący rok, natomiast prenumeratę kwartalną i półroczną załatwiać można do dnia 10 każdego miesiąca (twiątek stanowi grudzień) poprzedzającego ten okres.
 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-853 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy (w terminach obowiązujących prenumeratę krajową).
 OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 8, tel. 346-32 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
 MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.
 Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. 38 853/3851

Zabytki znane i nie znane

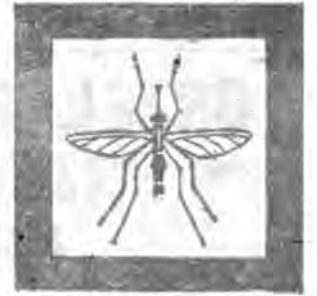


Zabytkowy pałac w Birczy. Dziś mieści się w nim internat Zbiorczej Szkoły Gminnej.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Lód w kurczaku

29 grudnia ub. roku p. Helena Wajda z Krakowa kupiła w supersamie przy ul. Żeromskiego w Przemysłu mrożonego kurczaka o wadze ok. 1 kg. Podczas przyrządzania stwierdziła, że we wnętrzu ptaka znajdowała się gruda lodu o wadze ponad 15 dag.

O powyższym chciała powiadomić WSS, lecz kolejni rozmówcy podawali tylko numery telefonów do kompetentnych przedstawicieli spółdzielni. Po kilku takich telefonach, które nie dały żadnego rezultatu, p. Helena Wajda zadzwoniła do redakcji. I dlatego o tym piszemy, żeby nie marnować czasu na następne telefony.



**NIKT
MNIE
NIE
ZNA**

Popłatanie

List wysłany do Międzyzlesia, na nazwisko Piątkowski, dotarł do miejscowości... Piątkowa, gdzie nie ma akurat człowieka o nazwisku Międzyzlesny.

Począł ma, poczucie humoru...

Jak się żyje w osiedlu? Przede wszystkim anonimowo. Wprawdzie zdarzają się czasem tacy, którzy szukają kontaktu i stukają do drzwi sąsiada pod pretekstem pożyczania jakiegoś drobiazgu lub skorzystania z telefonu, ale widząc, że nie kwapi się on do zawierania znajomości, dają spokój.

My house is my castle — coraz więcej osób wyznaje tę anglosaską dewizę. Szkoda jednak, że w parze z dbałością o własne M ileś tam, nie idzie troska o dobro ogólne, czemu daje wyraz przede wszystkim wygląd klatek schodowych w nowych, bądź co bądź, blokach oraz otoczenie wokół nich.

Kiedyś w kamienicy każdy z lokatorów pełnił dyżur tygodniowy i co pewien czas zmywał korytarz i schody. W blokowej społeczności zwyczaj ten się nie przyjął, widać najwyżej jednostkowe usiłowania mycia posadzki na półpiętrach. Jest natomiast w zwyczaju czyszczenie nie butów z błota właśnie na korytarzu i to jak najdalej od własnych drzwi; trzepanie wycieraczek i chodników bez żenady na klatce schodowej lub na balkonie tuż pod oknami sąsiada; wyrzucanie przez okna (zwłaszcza w porze wiosenno-letniej) opakowań po meblach, obierzyn z ziemniaków i jarzyn, wreszcie resztek obiadu pod pozorem dokarmiania ptaków, wałęsających się psów i kotów.

Nic to, że kawałek nie dojedzonego chleba wpadnie akurat do mieszkania o piętro niżej, że szyby i parapety w oknach tegoż mieszkania zostaną zatłuszczone nie do zmycia, że wokół bloku miast kwiatów, rosną góry rozkładających się odpadów.

Anonimowość jest doskonałym sojusznikiem bezkarności. — Nikt mnie tu nie zna, więc mogę sobie pozwolić na to i owo — myśli sobie jeden z drugim zapominając zupełnie o czymś takim, jak zasady współzycia. Przyszedł z innej „parafii”, więc nie musi dbać o opinię, wreszcie może dać upust swoim tesknotom do wygodnictwa. Po co znosić śmieci z czwartego piętra, skoro można się ich pozbyć w prostszy sposób? Po co przy parkowaniu samochodu myśleć o sąsiedzie, by też miał gdzie stanąć, skoro przyjechałem pierwszy i ustawiam się tak, jak mi wygodnie itp. itd.

A powiedzcie takiemu, że z kulturą na bakier, to dziewiciu na dziesięciu obrzucił was stekiem wywisk. — Niech wiedza, kto tu pan!

BOŻENA STAWSKA

Dziękujemy

* Piękną karteczkę z Egeru otrzymaliśmy od członków ZSMP z Przemysła, którzy przebywali na Węgrzech s „Juventurem”;

* równie sympatyczną korespondencję odebraliśmy od Duetu Gitar Klasycznych z Przemysła i grupy „Pro Arte” z Jarosławia, które to zespoły uczestniczyły w koncercie dla pacjentów Centrum Zdrowia Dziecka, zorganizowanym przez Polskie Stowarzyszenie Jazzowe.

Jerzy Leszczyński

PROZAICZNE UWAGI

Bezpieczniej czasem wytyczać nowe szlaki niż wytykać stare błędy.

Są czasem ludzie aż tak prostolinijni, że nie zbaczą z raz obranej drogi nawet wtedy, gdy mijają się z celem.

Walki z natogiem palenia nie da się od fajkować.

Ziarnko piasku czasem najbardziej w oczy się rzuca.

Nie rób wiatru tylko po to, aby rozwiać wątpliwości.

Czego człowiek nie przeżyje, tego innym nie przebaczy.

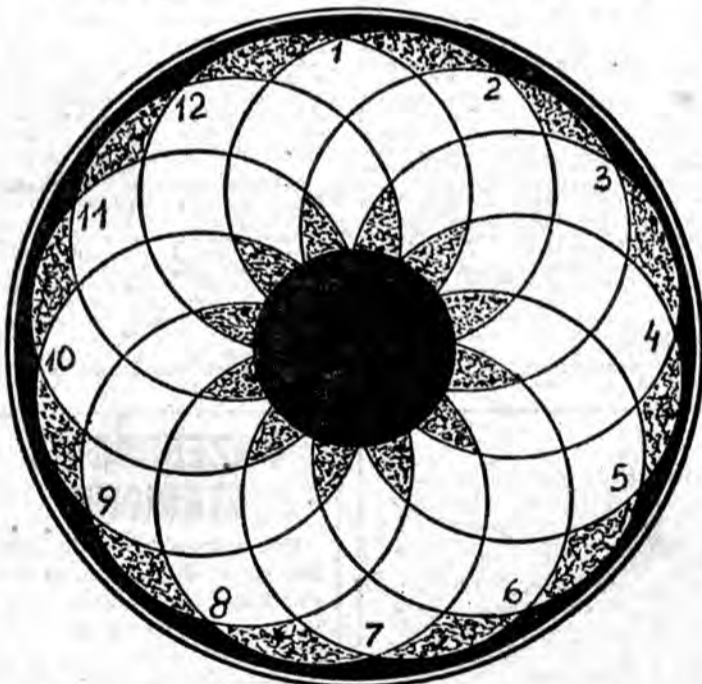
Przymiotniki nie zawsze odpowiadają przymiotom.

Podając rękę — nie podstawiaj nogi.

Młodość ma swoje prawa — nie mogą być one jednak sprzeczne z prawem.

Można płakać ze śmiechu, ale nie wolno śmiać się z płaczu.

Rozeta biliterowa



Prawoskrętnie: 1) lubelski tygodnik literacki, 2) wyrobisko górnicze, 3) bierwiono, 4) żużel kotłowy, 5) miasto portowe w środku Grecji, 6) substancja służąca do wyrobu gumy do żucia, 7) grono osób, 8) gatunek mocnego piwa, 9) gruba tkanina pilśniowa 10) garbnik z galasówek, 11) rzeka w pld.-wsch. Hiszpanii, 12) ozdoba choinkowa.

Lewoskrętnie: 1) aparat filmowy, 2) ciało niebieskie z warkoczem, 3) rzymska bogini owoców, 4) otoczka wokół oczu sowy, 5) część nogi, 6) autor komedii „Z chłopca król”, 7) gra z małą piłką gumową, 8) rozprowadza przesyłki, 9) niejedna w zeszycie, 10) inaczej kontakt, włócznik, 11) głowa rodu, 12) ołwki zalew odcięty od morza

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Rozwiązanie krzyżówki s nr 51 (633)

Poziomo: kos, komar, auł, Rea, petrochemia, Ula, dok, kora, KPP, nurt, ONZ, lin, optyimizator, Asa, lwy, kania, ton.

Pionowo: dom, koło, Sarh, kura, Reed, Atlanta, amonity, europ, Capri, Ikuno, zysk, lawa, Maat, Zlin, nos.

Nagrodę autorską otrzymuje ZB z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Anna Chyla z Rzeszowa, Adela Radwańska z Rybotyc i Kazimierz Wiater z Drawskiego.



— A ja myślałem, że dziadziś się ucieszy, bo z jednego zaskórniaka zrobiłem 10 kawałków...